



SZANOWNI PARAFIANIE, DRODZY GOŚCIE, CZYTELNICY NASZEGO KWARTALNIKA „QUO VADIS”

Przez większość naszego życia pracujemy, ale dzięki nowoczesnej technice wzrasta ilość naszego czasu wolnego, przynajmniej teoretycznie. Praca i wypoczynek stają się jednakowo ważnymi formami naszego osobistego rozwoju, samorealizacji. Wiążą się z nimi wysiłek i radość. Praca rozwija nasze zdolności, pozwala śledzić powstawanie czegoś nowego, pomaga odkrywać, jak pod jej wpływem się zmieniamy i doświadczając, że realizując nasze idee, służymy innym. A czas wolny? Dla wielu jest on straconym czasem, bezmyślną konsumpcją. Ale może stać się też chwilą wytchnienia, dobrze zasłużonym odprężeniem, przerwą na wypoczynek, w której nie tylko nabiera się nowych sił do pracy, lecz która sama w sobie jest wartością. Żyjemy bowiem nie tylko po to, aby pracować.

Do życia potrzebne są także: doznania uczuciowe, zabawa, marzenia, przeżywanie sztuki i uczestniczenie w niej, obserwowanie świata, a przede wszystkim - duchowy kontakt z Bogiem. Kto znalazł w Bogu cel swego życia, dla tego punktem centralnym wolnego czasu będzie udział w Eucharystii. Uczestniczymy w Eucharystii nie po to, by spełnić obowiązek, ale po to aby Boga wielbić, dziękować Mu i w Nim się cieszyć.

Szanowni Czytelnicy, na ten szczególny czas, oddajemy do Waszych rąk kolejny numer naszego kwartalnika „Quo Vadis”. Artykuły, zaprezentowane w tym wydaniu nawiązują do ogłoszonego przez Papieża Benedykta XVI Roku Kapłaństwa.

Życzymy owocnej lektury.

Ks. Leszek Kryża SChr

*Ks. Leszek Kryża SChr
Proboszcz Polskiej Parafii w Budapeszcie
wraz z zespołem redakcyjnym*



ŚW. JAN MARIA VIANNEY

Papież Benedykt XVI w piątek 19 czerwca 2009 r., w uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa, ogłosił oficjalnie Rok Kapłański, który zakończy się w tą samą uroczystość w roku 2010. Jest to dzień poświęcony tradycyjnie modlitwie o uświęcenie kapłanów. Jest on również związany ze 150 rocznicą „*dies natalis*” – dnia urodzin dla nieba Jana Marii Vianneya, patrona wszystkich proboszczów świata. Ów rok, ma za zadanie przyczynić się do krzewienia zapалу wewnętrznej odnowy wszystkich kapłanów na rzecz silniejszego i bardziej wyrazistego świadectwa ewangelicznego we współczesnym świecie. Święty proboszcz z Ars zwykł był mawiać: „*Kapłaństwo to miłość Serca Jezusowego.*”

Jan urodził się w rodzinie ubogich wieśniaków w Dardilly koło Lyonu 8 maja 1786 r. Do I Komunii przystąpił potajemnie podczas Rewolucji Francuskiej w 1799 r. Po raz pierwszy przyjął Chrystusa do swego serca w szopie, zamienionej na prowizoryczną kaplicę, do której wejście dla ostrożności zasłonięto furą siana. Ponieważ szkoły parafialne były zamknięte, nauczył się czytać i pisać, kiedy miał 17 lat. Po ukończeniu szkoły podstawowej, otwartej w Dardilly dopiero w 1803 roku, Jan uczęszczał do szkoły w Ecully (od roku 1806). Miejscowy, świątobliwy proboszcz udzielał młodzieńcowi nauki łaciny. Od służby wojskowej wybawiła go ciężka choroba. Wstąpił do niższego seminarium duchownego w 1812 r. Przy tak słabym przygotowaniu i późnym wieku nauka szła mu bardzo ciężko. W roku 1813 przeszedł jednak do wyższego seminarium w Lyonie. Przełożeni, litując się nad nim, radzili mu, by opuścił seminarium. Zamierzał faktycznie tak uczynić i wstąpić do Braci Szkół Chrześcijańskich, ale odradził mu to proboszcz z Ecully. On też interweniował za Janem w seminarium. Dopuszczono go do święceń kapłańskich właśnie ze względu na tę opinię oraz dlatego, że diecezja odczuwała dotkliwie brak kapłanów. 13 sierpnia 1815 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Miał wówczas 29 lat. Pierwsze trzy lata spędził jako wikariusz w Ecully. Na progu swego kapłaństwa natrafił na kapłana, męża pełnego cnoty i duszpaster-

skiej gorliwości. Po jego śmierci biskup wysłał Jana na wikariusza-kapelana do Arsen-Dembes. Młody kapłan zastał kościółek zaniedbany i opustoszały. Obojętność religijna była tak wielka, że na Mszy świętej niedzielnej było kilka osób. Wiernych było zaledwie 230; dlatego też nie otwierano parafii, gdyż żaden proboszcz by na niej nie wyżył. O wiernych Ars mówiono pogardliwie, że tylko chrzest różni ich od bydła. Ks. Jan przybył tu jednak z dużą ochotą. Nie wiedział, że przyjdzie mu tu pozostać przez 41 lat (1818–1859). Całe godziny przebywał na modlitwie przed Najświętszym Sakramentem. Sypiał zaledwie po parę godzin na gołych deskach. Kiedy w 1824 r. otwarto w wiosce szkołę, uczył w niej prawd wiary. Jadł nędznie i mało, można mówić o wiecznym poście. Dla wszystkich był uprzejmy. Odwiedzał swoich parafian i rozmawiał z nimi przyjacielsko. Powoli wierni przyzwyczaili się do swojego pasterza. Kiedy biskup spostrzegł, że ks. Jan daje sobie jako radę, otworzył w 1823 r. formalną parafię w Ars. Dobroć pasterza i surowość jego życia, kazania proste i płynące z serca - powoli nawracały dotąd zaniedbane i zubożniałe dusze. Kościółek zaczął się z wolna zapełniać w niedziele i święta, a nawet w dni powszednie. Z każdym rokiem wzrastała liczba przystępujących do sakramentów. Pomimo tytułu zabiegów ks. Jana nie wszyscy jeszcze zostali pozyskani dla Chrystusa. Ks. Jan wyrzucał sobie, że to z jego winy. Za mało się za nich modli i za mało pokutuje. Wyrzucał także sobie własną nieudolność. Błagał więc biskupa, by go zwolnił z obowiązków proboszcza. Kiedy jego błagania nie pomogły, postanowił uciec i skryć się w jakimś klasztorze, by nie odpowiadać za dusze innych. Biskup jednak nakazał mu powrócić. Posłuszny, uczynił to. Nie wszyscy kapłani rozumieli niezwykły tryb życia proboszcza z Ars. Jedni czynili mu gorzkie wymówki, inni podśmiewali się z dziwaka. Większość wszakże rozpoznała w nim świętość i otoczyła go wielką czcią. Sława proboszcza zaczęła rozchodzić się daleko poza parafię Ars. Napływały nawet z odległych stron tłumy ciekawych. Kiedy zaś zaczęły rozchodzić się pogłoski o nadprzyrodzonych charyzmatach księdza Jana (dar czytania w sumieniach ludzkich i dar prorocstwa), ciekawość wzrastała. Ks. Jan spowiadał długimi godzinami. Miał różnych penitentów: od prostych wieśniaków po elitę Paryża. Bywało, że zmordowany jęczał w konfesjonale: „*Grzesznicy zabijają grzesznika!*” W dziesiątym roku pasterzowania przybyło do Ars ok. 20 000 ludzi. W ostatnim roku swojego życia miał przy konfesjonale ich ok. 80 000. Łącznie przez 41 lat przesunęło się przez Ars około miliona ludzi.

Nadmierne pokuty osłabiły już i tak wyczerpany organizm. Pojawiły się bóle głowy, dolegliwości żołądka, reumatyzm. Do cierpień fizycznych dołączyły duchowe: oschłość, skrupuły, lęk o zbawienie, obawa przed odpowiedzialnością za powierzone sobie dusze i lęk przed sądem Bożym. Jakby tego było za mało, szatan przez 35 lat

pokazywał się ks. Janowi i nękał go nocami, nie pozwalając nawet na kilka godzin wypoczynku. Inni kapłani myśleli początkowo, że są to gorączkowe przywidzenia, że proboszcz z głodu i nadmiaru pokut był na granicy obłądzenia. Kiedy jednak sami stali się świadkami wybrzków złego ducha, uciekli w popłochu. Jan Vianney przyjmował to wszystko jako zadośćuczynienie Bożej sprawiedliwości za przewiny własne, jak też grzeszników, których rozgrzeszał. Święty Jan Maria Vianney jako męczennik cierpiący za grzeszników i ofiara konfesjonału, zmarł 4 sierpnia 1859 r., przeżywszy 73 lata. W pogrzebie skromnego proboszcza z Ars wzięło udział ok. 300 kapłanów i ok. 6000 wiernych. Nabożeństwu żałobnemu przewodniczył biskup ordynariusz. Śmiertelne szczątki złożono nie na cmentarzu, ale w kościele parafialnym. W 1865 r. rozpoczęto budowę obecnej bazyliki. Papież św. Pius X dokonał beatyfikacji sługi Bożego w 1905 roku, a do chwały świętych wyniósł go w roku jubileuszowym 1925 Pius XI. Ten sam papież ogłosił św. Jana Vianneya patronem wszystkich proboszczów Kościoła rzymskiego w roku 1929. W stulecie śmierci proboszcza z Ars Jan XXIII wystosował osobną encyklikę, w której przypomniał tę piękną postać. W ikonografii Święty przedstawiany jest w stroju duchownym ze stulą na szyi, często w otoczeniu dzieci.

JAN PAWEŁ II O ŚW. JAN MARIA VIANNEY –
JAKO WZORCU DLA WSZYSTKICH KAPŁANÓW

„Pragniemy wszyscy dziękować Chrystusowi, Księżu Pasterzy, za ten niezwykły wzór życia i służby kapłańskiej, jaki święty Proboszcz z Ars stanowi dla całego Kościoła, a przede wszystkim dla nas, kapłanów. Iluż z nas przygotowywało się do kapłaństwa lub obecnie sprawuje trudne obowiązki proboszcza, mając przed oczyma postać św. Jana Marii Vianney! Jego przykład nie może pójść w zapomnienie. Bardziej niż kiedykolwiek potrzebujemy jego świadectwa i jego ustawienictwa, aby sprostać sytuacjom naszych czasów, w których – pomimo pewnych oznak nadziei – głoszenie Ewangelii napotyka na sprzeciw rosnącej laicyzacji; często zaniedbuje się nadprzyrodzoną ascezę czy traci z oczu perspektywę królestwa Bożego, a także niekiedy w samym duszpasterstwie poświęca się niemal wyłącznie uwagę aspektom społecznym i sprawom doczesnym. Proboszcz z Ars musiał pokonać w ubiegłym stuleciu trudności, które miały, być może, inny charakter, ale nie były mniejsze. Życiem swym i działalnością pozostawił społeczeństwu naszych czasów jakby wielkie ewangeliczne wyzwanie, które przyniosło zdumiewające owoce nawróceń. Nie ulega wątpliwości, że i dla nas stanowi on wielkie wyzwanie ewangeliczne.”

Opracowała Małgorzata Soboltyńska

KSIĄDZ KAROL DRAGOS (1889–1977)

W połowie lat 1950 w ostatni dzień adwentu przyprowadziłam siostry Marysię i Krysię Kazimierskie do Polskiego Kościoła. Było jeszcze ciemno, zarówno w kościele jak i na zewnątrz. Nagle z konfesjonau wyszedł ksiądz, którego jeszcze nie znałam i bardzo przyjaźnie zwrócił się do nas stojących pod chórem. Po chwili rozpoczęła się Msza św.

Po powrocie ze szkoły opowiedziałam mamie o porannym miłym i ciekawym spotkaniu w Polskiej Kaplicy (dawniej Węgrzy nazywali Polski Kościół – Polską Kaplicą).

Potem przez długie lata można było spotkać ks. Karola Dragosa, którego w ten niezwykły dzień spotkałam, jak przed mszą na klęczniku w pobliżu konfesjonau modlił się i czekał na penitentów.

Karol Dragos był księdzem w zakonie pijarów, w Vac ukończył seminarium i przed wojną uczył łaciny i greki w Gimnazjum Pijarów w Peszcie w pobliżu mostu Elżbiety. Msze poranne odprawiał w kościele Serwitów.

Ponieważ znał wiele języków obcych, między innymi języki słowiańskie – w tym i polski, (jedenastym językiem który poznał był j. litewski), po zakończeniu II wojny światowej zakon przeznaczył go do posługi w Polskim Kościele. Jeżeli już tak daleko zawędrowaliśmy we wspomnieniach, warto wspomnieć, że podczas wojny w Wilnie przed obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej odmawiał codziennie wraz z Polakami modlitwę różańcową.

Nigdy nie wywyższał się z powodu swojej wiedzy. Chętnie opowiadał o latach swego dzieciństwa, jak słysząc na ulicy język polski towarzyszył rozmawiającym i wsłuchiwał się w język swoich przodków, z czasem nauczył się i posługiwał się nim jak językiem ojczystym.

Podczas II wojny światowej był na Uniwersytecie Technicznym w Budapeszcie lektorem języka polskiego. Również i ja pobierałam u niego lekcje. Do dzisiaj pamiętam, jak nam tłumaczył pierwotne znaczenie pojedynczych słów np. miesięcy. Tłumaczyliśmy dokumentacje zabytków polskich dotyczące izolacji budynków, aby węgierscy koledzy mogli się zapoznać z tą technologią. Tłumaczyliśmy również z polskiego wiersze np. Ojczyste Kwiaty, który to wiersz przywiozła z podróży do Polski moja kierowniczka.

Kiedy ks. Karol zaczął mieć problemy z oczami, zaczęłam mu czytać z polskich gazet artykuły, które go interesowały. Szło mi to dość opornie, ale cieszyłam się, że mogę ćwiczyć język polski. Z tych gazet dowiedziałam się o istnieniu kościoła Wang jak również i o istnieniu skansenu.

Ale wróćmy do czasu, kiedy szkoły katolickie upaństwowiono i ks. Dragos został skierowany do Polskiego Kościoła. Dobrze wykorzystał znajomość języka polskiego przy odbudowie wieży, która została uszkodzona w czasie wojny. Z pomocą inteligencji na Kobanyi (w dzielnicy, gdzie znajduje się Kościół Polski) znalazł potrzebne do remontu fundusze. Pomogły mu w tym jego postawa otwartości, wykształcenie i kulturalne zachowanie. Na początku po porannej Mszy św. tramwajem nr 36 i trolejbusem udawał się do swojego zakonu pijarów, gdzie miał swój pokój. Wieczorem powracał na plebanię. Nawet w najtrudniejszym czasie represji nosił sutannę i w ręce trzymał brewiarz. Rzadko podróżował sam, ponieważ zawsze ludzie zagadywali go. Później, gdy w klasztorze jego pokój był potrzebny do innych celów, coraz rzadziej się tam udawał.

W latach 60-tych w kilkoro udaliśmy się na wycieczkę w Zakole Dunaju. Nagle ks. Karol wędrujący w sutannie, usłyszał od jednego z turystów pytanie, czy umie po niemiecku. Okazało się, iż pytającym był trochę zagubiony polski dziennikarz. Ku ich wspólnej wielkiej radości dalsza droga upłynęła im na rozmowie w języku polskim.

Na Mszę św. z okazji jubileuszu 50-lecia kapłaństwa przybyło wielu Polaków zarówno do Polskiego Kościoła jak i do kaplicy pijarów. W tym czasie na tego typu uroczystości dużo inteligencji przyjeżdżało z miasta na Kőbányę.

W czasie udzielania błogosławieństwa pod koniec mszy zobaczył swoich dawnych uczniów i bardzo się ucieszył. Uczniowie między sobą nazywali go „*Nodus*”. Wielu z nich zostało znanymi prawnikami i lekarzami. Byli i tacy, którzy odwiedzali go w starszym wieku. Ale on sam szukał znajomości i pielęgnował je. Kiedy jeden z Polaków zachorował, polecił go znajomemu dobremu lekarzowi i osobiście odwiedził go w szpitalu. Jeden z jego uczniów, Hanczmann Lipót pijar, zaniósł mu książkę telefoniczną, w której ks. Karol szukał dawnych przyjaciół i znajomych. Starał się utrzymywać łączność z braćmi z zakonu pijarów zarówno polskimi jak i węgierskimi oraz diecezjalnymi księżmi. Będąc w Krakowie w kościele Mariackim po Mszy św. przekazałam pozdrowienia legendarnemu księdzu infułatowi Machayowi, od którego otrzymałam dla Kościoła Polskiego obrusy na ołtarze.

Kiedy wyjechałam do Włoch do Neapolu, odwiedziłam tam braci zakonnych ks. Karola, Józefa Megyera i Tomka Vince (był on przez 8 lat przełożonym zakonu). Z obydwoma mogłam rozmawiać o ks. Karolu, który przy wyjeździe moim do Włoch powiedział, że jestem jego owieczką.

Ksiądz Dragos nigdy nie opuszczał pracy pastoralnej, rzadko wykorzystywał urlop. Jeden raz pojechał na jeden dzień odwiedzić księdza przyjaciela do Berzenc w pobliżu granicy jugosłowiańskiej. Jeszcze raz pojechał odwiedzić chorego na raka jezuitę ks.

Michała Oramusa w Krakowie. Przyjmował też odwiedziny polskiego attache wojskowego jak i również dziennikarki, która ukończyła polskie gimnazjum w Balatonboglár – Danutę Jakubiec.

W niedzielnych mszach bardzo często pomagał ks. Karolowi, ks. dr László Szőnyi pijar, a ks. Karol spowiadał. Ale polską Mszę św. o godz. 12.30 zawsze odprawiał osobiście, (a wtedy jeszcze obowiązywał post eucharystyczny od północy), odprawiał też jeszcze jedną mszę wieczorem.

Na polskiej Mszy św. czytał po polsku Ewangelię, wygłaszał kazanie i jeżeli była taka potrzeba, czytał listę zmarłych i modlił się za nich. Mszę św. odprawiał w języku łacińskim, ale śpiewy były zawsze po polsku i zależało mu na akompaniamencie organów. Zdarzyło się, że organista a zarazem kierownik chóru nie mógł pojechać z chórem na wycieczkę bo musiał grać na organach na mszy południowej. Bywało też, że na polskiej Mszy św. było bardzo niewiele Polaków, ale on wygłaszał kazanie zawsze po polsku, mówiąc że dopóki będzie choćby jeden Polak na mszy, on będzie głosił kazanie po polsku. Za jego czasów ale i później Kościół Polski był bardzo biedny. W kościele był jeden grzejnik elektryczny, który włączano tylko podczas czytania Ewangelii, mimo że ręce miał bardzo zmarznięte.

Bacznie zwracał uwagę na wszystko, na przykład podczas procesji trzeba było iść w równych szeregach. Ksiądz Karol w komży pilnował porządku na obrzeżach procesji. Przestrzegał wszystkich przepisów bardzo ściśle. Raz zobaczyłam księdza, jak siedł ulicą Petrocy, pozdrowiłam go i chciałam się do niego dołączyć, ale oznajmił, że idzie do chorego. Lecz ja nie bardzo rozumiałam o co chodzi, wtedy przez zęby oznajmił mi, że nie może mówić. Inni opowiadali, jak podczas wielkanocnego świątecznego śniadania nagle wstał i wyszedł, ponieważ przypomniał sobie, że nie zapalił po ceremoniach rezurekcyjnych wiecznej lampki.

Raz do roku w sierpniu Polacy pielgrzymowali do Mariaremete, tam też czytał Ewangelię i mówił homilię po polsku.

Ksiądz Karol utrzymywał kontakt z księdzem katechetą z boglarskiego gimnazjum ks. infułatem Janem Sączkiem, którego odwiedziliśmy kilkakrotnie w katedrze rzeszowskiej. Przy okazji takiej podróży odwiedzaliśmy także i grób jego ojca, Jana Dragosa na cmentarzu w Sromowcach Niskich. Sromowce są położone nad Dunajcem u podnóża Trzech Koron, w bardzo malowniczej okolicy. Cmentarz jest położony za drewnianym kościołem na wzgórzu i ogrodzony kamiennym płotem. Odwiedziny w Sromowcach, odnalezienie grobu ojca bardzo wzruszyło księdza, zeszliśmy nad Dunajec i zaczęliśmy rozmowę z góralami, którzy go pozdrowiali jak starego znajomego „*serwus Dragos*”. Podczas spływu Dunajcem ks. Karol opowiadał nam o księżnej węgierskiej świętej Kindze z domu Arpadów.

Bardzo lubił rozmawiać z podróżnymi, z ludźmi spotkanymi przypadkowo, z dziećmi, nigdy nie wywyższał się swoją wiedzą. Ze Słowakami też lubił rozmawiać. Oni mówili po słowacku, a on im odpowiadał po polsku.

Nie możemy zapomnieć również o jego mamie, Dragos Janosne (Jandurra). Starsi Węgrzy mówili, że była z rodu hrabiowskiego lub książęcego, ale on sam nigdy o tym nie wspominał. Chodziliśmy na cmentarz Rákoskeresztúr, gdzie została przeniesiona z cmentarza Kerepesi, gdzie został urządzony Narodowy Panteon. Grób był zrobiony ze szwedzkiego granitu i zakończony krzyżem. Pod imieniem i nazwiskiem oraz datami znajdował się łaciński napis „*In te speravit Domine – W Tobie pokładam nadzieję Panie.*”

Z biegiem lat miejsce, gdzie spoczywała znowu miało być zlikwidowane. Ponieważ nie było żadnej rodziny załatwiłam, że prochy jej zostały złożone w grobie syna na cmentarzu zakonu pijarów.

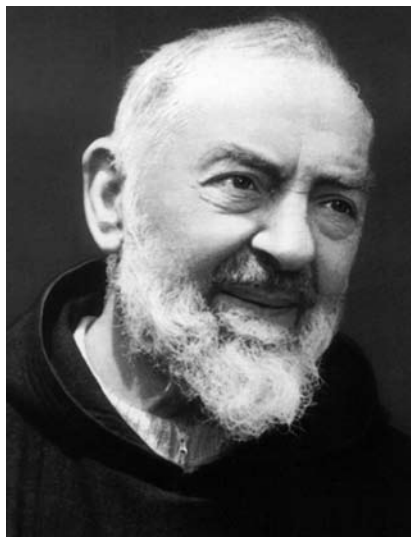
O ostatnich latach księdza tracącego coraz bardziej wzrok piszę niechętnie. Bezradność, niemożność uzyskania pomocy, apatia, pogodzenie się z istniejącym stanem rzeczy przez tych, którzy mogliby pomóc przygnębiły mnie na długie lata. Najpierw jeszcze przed polską Mszą św. pan Pal Abramowski witał polskich wiernych i informował ich o aktualnych sprawach (był stolarzem i pod chórem wykonał ścianę drewnianą, która do dnia dzisiejszego istnieje). Pomału brama zamknęła się najpierw przede mną, a potem i przed P. Abramowskim.

Ociemniały ksiądz żył w klasztorze pijarów oderwany od świata i nazywał siebie latarnikiem odwołując się do noweli Sienkiewicza. Że żyje, wiedziałam, gdyż chodziłam pod zakon i wypatrywałam, czy nie ma czarnej flagi. Po pewnym czasie zorientowałam się że wieczorem przy oświetlonym oknie mogłam go zobaczyć, jak porusza się po pokoju. Niedługo przed śmiercią ks. Dragosa, przyjechał z Rzeszowa ks. Jan Stączek (u którego był kapelanem znany nam ks. Jan Szpunar, obecnie proboszcz w Krośnie, który był w zeszłym roku w Budapeszcie i zastępował ks. Leszka Kryżę). Księdza Jana Stączka wpuszczono do klasztoru, gdzie udzielił ks. Karolowi sakramentu chorych. Podczas agonii wpuszczono mnie wraz z moją mamą do klasztoru i byliśmy u ks. Karola w chwili jego przejścia do domu Ojca. Ostatnie jego słowa były odpowiedzią na moje pytanie, czy prosi o wodę: „*Dziękuję, teraz nie proszę*”. Wspomnienia o ostatnich jego chwilach napiszę innym razem.

Elżbieta Marocki tłumaczyła M. S.

BIOGRAFIA ŚWIĘTEGO OJCA PIO

Pio (Francesco Forgione) przyszedł na świat w miasteczku Pietrelcinie, w południowych Włoszech, w miesiącu rozkwitania kwiatów, 25 maja 1887 r. Był piątym spośród ośmiorga dzieci Peppy i Grazio Forgione. Jego mama Peppa wyznała, że był niepodobny do innych chłopców: „*nigdy nie był niegrzeczny, czy źle się zachowywał.*” Od wieku pięciu lat miewał wizje Nieba i był przedmiotem prześladowań przez szatana; w widzeniach rozmawiał z Panem Jezusem, Jego Matką, oraz ze swoim Aniołem Stróżem lecz – niestety – te doświadczenia Nieba przeplatane były obecnością piekła i szatana.



W 1903 r., wskutek umartwień i słabego zdrowia, bliski był śmierci. Lekarze stwierdzając wyczerpanie organizmu pewni byli, że wkrótce umrze. Słaby, lecz silny siłą ducha, przyjął wtedy franciszkański habit Kapucynów, rozpoczynając życie zakonne i nowicjat – a wraz z nim intensywne życie nauki, modlitwy, ubóstwa i pokuty. W 1909 r., na skutek choroby znalazł się znów w Pietrelcinie, przy boku matki. Rozpoczął się wtedy jeszcze jeden intensywny etap jego niezwykłego życia, pełen mistycznych cierpień, niewidocznych stygmatów, i straszliwej walki z szatanami usiłującymi go zniszczyć. „*Wszystko stało się tutaj*” mówił potem, cała jego przyszłość została tu przygotowana. Jedenastego stycznia 1910 r. otrzymał święcenia kapłańskie w katedrze Benevento. W roku 1916 znajdujemy księdza Pio w kościele w San Giovanni Rotondo, z jego zabytkową i mistyczną kalwarią Gargano, w miejscu które wkrótce miało się stać jego Jerozolimą, i gdzie wkrótce zaczął być znany wśród miejscowej ludności jako „*świętobliwy ojczulek*”. Tutaj stał się „*ofiara miłości*”, na przebłaganie za grzechy, jako odkupieńcza ofiara i odnowiciel duchowy tłumów które licznie ściągają aby oddać cześć krwawiącym ranom na jego dłoniach i stopach. Stygmaty otrzymał 20 września 1918 r. gdy modlił się przed krzyżem umieszczonym na chórze starego kościółka, z rąk niezwyklej postaci podobnej do anioła. Rany stygmatów pozostały otwarte i krwawiące przez pięćdziesiąt lat. Był to jeden z powodów dla których przez lata ściągali do San Giovanni Rotondo lekarze, naukowcy, dziennikarze i zwyczajni ludzie, chcąc zobaczyć „*świętobliwego braciszka*”.

Zwykle budził się wczesnym rankiem (a właściwie jeszcze w nocy) aby przygotować się do Mszy Świętej. Każdego ranka o godzinie 4-tej zawsze setki a czasem nawet tysiące wiernych czekały już na otwarcie drzwi kościoła. Po Mszy Świętej większość czasu poświęcał modlitwie i słuchaniu spowiedzi. Zmarł 23 września 1968 roku, po pięćdziesięciu latach od otrzymania stygmatów, zamykając upragnioną misję swego serca: prawdziwego krzyża i prawdziwego ukrzyżowania. W liście datowanym 22 października 1918 r, ojciec Pio tak opowiedział o swoim doświadczeniu krzyża:

„... Cóż mogę powiedzieć ci o moim ukrzyżowaniu? Mój Boże! Co za wstyd i co za uporcorzenie odczuwam gdy próbuję opowiedzieć komuś co uczyniłeś mi, twemu nędznemu stworzeniu! Stało się to rankiem 20-go (września) – byłem na chórze, po odprawieniu Mszy Świętej, gdy niespodziewanie ogarnął mnie błogi spokój podobny do miłego snu. Wszystkie zmysły mojej duszy, wewnętrzne i zewnętrzne, znajdowały się w stanie niewypowiedzianego spokoju. Wewnątrz mnie i wokół panowała głęboka cisza, przejął mnie pokój i potem w mgnieniu oka odczułem nagle całkowite opuszczenie wraz z kompletnym oderwaniem się od wszystkiego. Gdy to się działo zobaczyłem tajemniczą postać, podobną do tej którą już widziałem 5-tego sierpnia, jedyna różnica była w tym, że z Jego rąk, nóg, i z boku kapłała krew. Ten widok przestraszył mnie: tego co czułem w tym momencie nie da się opisać. Myślałem, że umrę – i umarłbym – gdyby Pan nie interweniował i nie podtrzymał mego serca, któreomalże nie rozsądziło mi piersi. Zjawisko zniknęło a ja zdałem sobie sprawę, że moje ręce, stopy, i bok były przebite i sączyły krew. Możesz wyobrazić sobie mękę jaką odczuwałem wówczas i jaką niemalże odczuwam każdego dnia. Rana serca nieprzerwanie krwawi, zwłaszcza od czwartku wieczór do soboty. Mój Boże, umieram z bólu, męki i wstydu jaki odczuwam w głębi duszy. Boję się, że wykrwawię się na śmierć! Mam nadzieję, że Bóg słyszy moje jęki i odwróci tę rzecz ode mnie.”

W ciągu lat wierni, pielgrzymując z każdej części świata, przybywali do księdza-stygmatyka aby otrzymać od niego wstawiennictwo u Boga. Przez pięćdziesiąt lat w modlitwie, pokorze, i w ofiarnym cierpieniu realizował posłanie miłości. Czynił to w swoich inicjatywach skierowanych w dwu kierunkach: pionowym – ku Bogu – poprzez ustanowienie „grup modlitewnych” i poziomym – ku cierpiącej wspólnocie – poprzez budowę nowoczesnego szpitala „Domu ulgi w cierpieniu”.

We wrześniu 1968 r. tysiące pielgrzymów duchowych dzieci o. Pio zebrało się w S. Giovanni Rotondo na IV Międzynarodowej Konferencji Grup Modlitewnych, by obchodzić pięćdziesiątą rocznicę otrzymania stygmatów przez O. Pio. Nikt nie mógł przewidzieć, że o 2:30, 23 września 1968 r. ziemskie życia Ojca Pio z Pietrelcina dobiegnie końca.

PIELGRZYMKA DO WŁOCH – SAN GIOVANNI ROTONDO

25 maja 2009 r. udaliśmy się na pielgrzymkę do o. Pio zorganizowaną przez Stowarzyszenie Polskich Katolików na Węgrzech pw. św. Wojciecha i proboszcza Kościoła Polskiego w Budapeszcie ks. Leszka Kryżę SChr.

Celem było przybliżenie postaci św. o. Pio, którego życie związane było z dwoma miejscowościami; Pietrelciną i St. Giovanni Rotondo.

Trasa prowadziła przez Słowenię. Pierwszą noc spędziliśmy w okolicach Bolonii, aby następnego dnia wyruszyć w dalszą drogę do Neapolu. Tu nocleg spędziliśmy w hotelu w centrum miasta. W czasie spaceru po mieście mogliśmy chociaż trochę zapoznać się z klimatem tego dziwnego i wyjątkowego miasta. Nazwa Neapol jest pochodzenia greckiego (Neapolis) i znaczy nowe miasto. W 320 r p.n.e. Rzymianie zajęli miasto, ale tradycje greckie zachowały się jeszcze długo do czasu Cesarstwa Rzymskiego. Bardzo często zmieniali się władcy Neapolu i często mieszała się też ludność. I tak obok Greków, Fenicjan, Normanów, Longobardów, Hiszpanów mieszkają tu również Saraceni i ludność pochodzenia afrykańskiego. Z różnych epok pozostało tu wiele zabytków. My udaliśmy się do Bazyliki św. Januarego. Została ona zbudowana w latach 1294–1323, w stylu francuskiego gotyku. Święty January jest patronem Neapolu. Zmarł śmiercią męczeńską w r. 305 podczas ostatniego pogromu chrześcijan. W Bazylice znajduje się Kaplica pod jego wezwaniem, która zbudowana została na początku XVII w. w stylu baroku neapolitań-



skiego. W jej głównym ołtarzu złożone są relikwie Świętego w postaci skrzeplęj krwi, którą przechowywuje się w szklanej ampułce. Każdego roku w pierwszą sobotę maja, 19 października, a czasem również i 19-go grudnia krew zmienia swój stan skupienia ze stałego w ciecz – jest to cud św. Januarego. Neapolitańczycy w zależności, czy nastąpi zmiana stanu skupienia, przewidują, jaki będzie kolejny rok. Według legendy pierwszy raz krew uległa przemianie, kiedy ciało męczennika zostało przeniesione do Neapolu. W Bazylice znajdują się też cenne pamiątki węgierskie. Po Bazylice oprowadzał nas ks. Stanisław SChr, duszpasterz Polonii neapolitańskiej. Następnego dnia udaliśmy się do Sorrento, miasta leżącego nad Zatoką Neapolitańską. Wszędzie towarzyszyła nam góra z groźnym wulkanem Wezuwiuszem, który króluje nad zatoką. Wezuwiusz jest jednym z pięciu najniebezpieczniejszych wulkanów świata. Według ostatnich pomiarów, jego wysokość wynosi 1281 m n.p.m., głębokość krateru – 230 m, średnica – 550-650 m. Najbardziej znanym jest wybuch, który nastąpił 24 sierpnia 79 r., w którym to zniszczone zostały miasta: Pompeje, Herkulanum i Stabie. Ostatni duży wybuch został odnotowany dn. 13 marca 1944 r. Z Sorrento popłynęliśmy na wyspę Capri. Po brudnym Neapolu wyspa Capri zachwyca swoim urokiem i czystością. Jest pełna kolorowych i pachnących kwiatów i krzewów, każdy zakątek jest nimi wypełniony. Można tu spotkać drzewa oliwkowe, olbrzymie kaktusy, palmy, drzewa pomarańczowe i cytrynowe. Wszędzie kaskadami zwisają kwiaty bongaiuwilli. Po stromych zboczach wyspy kursują małe autobusiki, jednym z nich udaliśmy się na Anacapri, gdzie z tarasu posiadłości Axela Munthe szwedzkiego lekarza i pisarza (obecnie muzeum) mogliśmy podziwiać wspaniały widok na morze i wyspy. Mieliśmy też okazję zamoczyć nogi w morzu, a co odważniejsi zakosztowali również i kąpeli. Niestety, czas szybko upływał i musieliśmy pożegnać się z uroczą wyspą. Na kolejny nocleg jedziemy do Nowych Pompejów. Po kolacji, w późnych godzinach wieczornych uczestniczymy we Mszy św. w ogrodzie hotelu. Rano jedziemy na zwiedzanie ruin starożytnych Pompejów. Historyczna katastrofa z roku 79 r była jedną z największych katastrof na świecie. Stożek Wezuwiusza wyleciał w powietrze, a gaz i pył wulkaniczny zakryły słońce, drobne i ostre kamienie oraz popiół pokryły ziemię. Większość ludności zmarła z powodu uduszenia popiołem. Popiół wulkaniczny, który zasypał Pompeje, doskonale zakonserwował ludzkie ciała, budowle i przedmioty, co pozwoliło dokładnie poznać wygląd rzymskiego miasta średniej wielkości i życie jego mieszkańców. Po zwiedzeniu ruin starożytnego miasta udaliśmy się do Bazyliki Różańca Świętego, gdzie uczestniczyliśmy we Mszy św. i odwiedziliśmy grób bł. Bartolo Longo. Ten świecki błogosławiony zasłużył się zakładaniem sierocinców, domów opieki dla dzieci, żłobków, szkół i warsztatów pracy dla miejscowej młodzieży. Ufundował również Zgromadzenie Sióstr Różańca w Pompejach, którego zadaniem jest rozpowszechnianie modlitwy różańcowej.

Stamtąd udaliśmy się do Pietrelciny, malutkiej miejsciny, z której pochodzi o. Pio. Tu zwiedziliśmy dom, w którym się urodził, kościół gdzie został ochrzczony, oraz pokój, w którym mieszkał, gdy był chory. Tu zaczęły się też jego nadprzyrodzone widzenia, oraz kontakty z księciem zła – diabłem, tu również otrzymał niewidoczne stygmaty.

Ojciec Pio to postać bardzo charyzmatyczna, która cieszyła się wielkim szacunkiem i czią wśród ludności włoskiej. Kult ten po jego śmierci rozszerzył się na cały świat. Na ołtarze wyniósł go „nasz” Papież, Jan Paweł II. W Klasztorze Kapucynów w San Giovanni Rotondo spędził 50 lat. Tu modląc się pod krzyżem umieszczonym na chórze kościoła otrzymał widoczne stygmaty: rany krwawiły i były otwarte przez 50 lat i zanikły tuż przed śmiercią. Obejrzelśmy celę, w której mieszkał, kościół oraz kaplicę, w której odprawiał Msze św. przy udziale wielkiej rzeszy wiernych. Zobaczyliśmy również tysiące listów, które przychodziły do niego z całego świata z prośbą o wstawiennictwo u Boga. My również mieliśmy tu swoją Mszę św. i modliliśmy się o łaski dla naszych najbliższych. Mieliśmy możliwość modlić się przy jego doczesnych zwłokach, które są wystawione na widok publiczny do września bieżącego roku. W San Giovanni Rotondo znajduje się „*Dom Ulgi w Cierpieniu*” założony przez o. Pio. Jest to szpital dla ludzi cierpiących, którzy nie mają żadnej opieki.

Z San Giovanni Rotondo udaliśmy się do San Angelo, gdzie zwiedziliśmy Bazylikę św. Michała Archanioła. Bazylika zbudowana została w XIV w. i słynie z tego, że w 490 r. tamtejszemu biskupowi objawił się Michał Archanioł. W kościele znajduje się grotta objawienia, do której schodzi się po 99 stopniach.

Kolejnym miejscem na trasie naszej pielgrzymki było Manopello – sanktuarium Oblicza Bożego. W sanktuarium znajduje się Chusta św. Weroniki, na której można oglądać Oblicze Pana Jezusa, znane z rozważań Drogi Krzyżowej.

Powoli program pielgrzymki zaczął się wypełniać, ale dodatkową niespodzianką były odwiedziny w Loreto, pięknej miejscowości znanej głównie z sanktuarium „*Domku Nazaretńskiego*”. W centrum ogromnej bazyliki znajduje się autentyczny fragment „*Domku Najświętszej Marii Panny*” z Nazaretu. Na ołtarzu wewnątrz domku umieszczono wymowny napis „*Tu Słowo ciałem się stało*”. Należy też wspomnieć o silnych związkach Loreto z Polską, czego wymownym świadectwem jest cmentarz wojenny, na którym spoczywa ponad 1000 polskich żołnierzy, którzy polegli na pobliskich polach bitew w okresie II wojny światowej.

I tak pielgrzymka dobiegła końca. Zbliżyła ona ludzi w modlitwie, stwarza okazję do bliższej rozmowy i lepszego poznania się uczestników, którzy mają podobny system wartości, a przez to umacnia wiarę w Boga i ludzi.



DZIEŃ PRZYJAŹNI POLSKO-WĘGIERSKIEJ – 23 MARZEC

W budapeszteńskim Domu Polskim którego gospodarzem jest Stowarzyszenie Katolików Polskich p.w. św. Wojciecha odbyło się otwarcie wystawy pt. „*Przyjaźń Polsko-Węgierska w Plakacie*”, a główne uroczystości Dnia Przyjaźni Polsko-Węgierskiej zorganizowane były w tym roku w Krośnie. Na obchody Dnia Przyjaźni przybyła do Krosna węgierska delegacja rządowa na czele z prezydentem Węgier – László Sólyom, jak również Polski – Lechem Kaczyńskim.

Krosno leży w południowo-wschodniej Polsce, jest pełnym uroku miastem Podkarpacia często nazywany jest też „*Małym Krakowem*”, a to dlatego, że krośnieński Rynek z renesansowymi sukienicami, podobny jest do krakowskiego Starego Miasta i ze względu na wysoki poziom życia kulturalnego miasta. Lokowane było przez Kazimierza Wielkiego w poł. XIV w. Niegdyś było centrum handlu winem węgierskim i płótnem, później kolebką przemysłu naftowego, a obecnie znajduje się tu największy w Polsce ośrodek produkcji szkła ozdobnego. W średniowieczu było okolone murem obronnym i jedna z bram nosiła nazwę bramy Węgierskiej a to z powodu że tędy wiódł szlak komunikacyjny na Duklę i Węgry. W XVIII w. mury obronne miasta wyburzono. W czasie prac ziemnych prowadzonych w 1993 r. natrafiono na pozostałości fundamentów bramy Węgierskiej. W pobliżu na budynku sądu obaj prezydenci Polski i Węgier odsłanili tablicę przypominającą istnienie Bramy Węgierskiej.

Odbyło się również sympozjum na którym *prof. Andrzej Borowski* z Uniwersytetu Jagiellońskiego wygłosił referat:

POCZĄTKI PRZYJAŹNI POLSKO-WĘGIERSKIEJ W RENESANSIE

Wielowiekowe dzieje odzwierciedlonych w literaturze powiązań polsko-węgierskich to historia złożona z wielu rozdziałów. Jest tak nie tylko dlatego, że liczy ona sobie bez mała tysiąc lat. Wszak tajemniczy dziejopis zwany od XVI w. „*Gallem*”, autor pierwszej „*chroniki Polaków*”, choć przybył najprawdopodobniej z Włoch, a nie z Węgier, jak sądzono, to jednak tematów węgierskich w swej narracji ominąć nie mógł. Jego chlebobdawca bowiem i zarazem bohater po epicku opowiedzianych gesta – książę Bolesław Krzywousty, pielgrzymował w r. 1113 do sanktuarium św. Idziego w Somogyvár, wcześniej zaś niesławny imiennik i poprzednik tegoż, Bolesław II Szczodry na Węgrzech szukał

schronienia. W końcu jednak nie tylko liczba stuleci stanowi w tym przypadku o wielości rozdziałów interesującej nas dzisiaj opowieści. Związki polsko-węgierskie to nie tylko długi, ale też i bardzo gruby splot sporej ilości wielobarwnych wątków. Jest w nim sporo miejsca dla wielowarstwowych powiązań religijnych, które od Średniowiecza łączą obydwie nasze kraje zarówno w strukturze kościoła katolickiego, jak również – od XVI w. począwszy – w ramach wyznań chrześcijańskich reformowanych. W tym drugim przypadku osobny podrozdział zapisał książkę Siedmiogrodu Jerzy II Rákóczy, który jako protestant i zarazem sojusznik Szwedów najechał w 1657 r. ziemie polskie zdobywając kilka miast i zamków (Krosna nie zdobył!). Z kolei po szwedzkim „*potopie*”, po r. 1658 część wypędzonych z Polski „*braci polskich*” uznanych w kraju za zdrajców, właśnie w Siedmiogrodzie szukała dla siebie nowej ojczyzny i zakładała tam polskie zbory.

Osobny, choć najmniej wystarczająco zbadany rozdział stanowią kontakty religijne, które miały miejsce w ramach paralelnie w obydwu kulturach obecnego i oddziałującego na nie judaizmu.

Inny wątek o pierwszorzędnej dla obydwu krajów i narodów doniosłości to powiązania polityczne i wojskowe: od Średniowiecza poczynając, poprzez Wiosnę Ludów i generała Józefa Bema, aż po śledzone w Polsce z podziwem, solidarnością i trwogą węgierskie powstanie r. 1956 i wreszcie po wszechstronną współpracę dzisiejszą, która m.in. i tutaj nas zgromadziła.

Wszelkie rozważania na temat historii powiązań religijnych i politycznych polsko-węgierskich rozpocząć jednak trzeba od refleksji fundamentalnej, tj. Od ustalenia, co przez te dwa przymiotniki, a mianowicie „*polski*” i „*węgierski*”, właściwie rozumiemy i jak się one mają od rzeczywistości geograficznej, politycznej i kulturalnej w określonych odcinkach dziejów. Do czegoś innego bowiem odnoszą się nazwy „*Polska*” i „*Węgry*”, gdy myślimy o wiekach średnich, a zupełnie co innego oznaczają we wczesnej nowożytności (od XIV w. po w. XVIII czyli po stulecie rozbiorów Rzeczypospolitej). Trzeba zatem uwzględnić fakt, że mówiąc o owych powiązaniach w ujęciu historycznym mamy do czynienia z monarchią węgierską, pierwotnie silnie, bo także personalnie powiązaną z królestwem Polski piastowskiej i jagiellońskiej. Istotnym zwornikiem w tych powiązaniach stało się od XV w. zagrożenie południowo-wschodnich rubieży obydwu państw ze strony Turcji, a jego historyczną i heroiczną zarazem ikoną została na zawsze postać króla Polski i Węgier Władysława Jagiellończyka, poległego pod Warną w r. 1444. Odtąd temat „*srogiego Turczyyna*” (*ferox Turcus*) stanie się na kilka stuleci wspólnym i ważnym, jeśli nie najważniejszym przedmiotem i polskiej, i węgierskiej literatury politycznej. Z kolei począwszy od w. XVI (bitwa pod Mohaczem 1526) oba narody jednoczy inny jeszcze równie trwale obecny w świadomości problem, czyli środkowoeuropejskie aspiracje polityczne Habsburgów.

Z kolei całkiem coś innego z nazwami tymi się kojarzy, gdy rozpatrujemy stulecie dziewiętnaste i początkowe dziesięciolecie w. XX (do wybuchu I wojny światowej). Wtedy to bowiem „węgierska” strona grani Tatr i dalej na południe sięgające obszary dzisiejszej Słowacji, przed zaborem tego obszaru przez Austrię polskie, formalnie zaś określane jako „górne Węgry”, bywały przedmiotem nostalgicznej troski polskich turystów zasmuconych administracyjną „madziaryzacją” lokalnej, wciąż jeszcze polskiej i słowackiej kultury Podhala.

Wreszcie znów całkiem inny kontekst polityczny, ale i kulturalny towarzyszył oczywiście zbliżeniu narodów polskiego i węgierskiego poprzez cały wiek XX, najpierw w akcie wyzwania się spod habsburskiego imperium, potem w próbach odnalezienia się w tragicznym dla obu narodów międzywoleniu i zarazem obszarze ekspansji dwóch totalitaryzmów: hitlerowskiego i stalinowskiego. Zastrzeżenia dotyczące pojęć „węgierski” i „polski”, ilustrowane w największym, jak tylko uczynić to można było, skrócie odnoszą się w sposób wyjątkowy do wzajemnych powiązań kulturalnych, w tym więc też i literackich. Jest bowiem w tym splocie wątków, o którym wspomniałem na wstępie, dla tych zagadnień miejsca sporo i to wcale nie ma na marginesie głównego nurtu historycznej narracji. Trzeba však powiedzieć, że na tle wszystkich wskazanych przed chwilą innego rodzaju kontaktów i powiązań stanowią one rozdział szczególnego rodzaju.

Miały one bowiem miejsce i rozwijały się pomimo istotnej przeszkody pomiędzy obydwoma kulturami, jaką była i jest nadal bariera językowa. W Europie Środkowej, z jednej strony „słowiańskiej”, jak określa ten układ kultury Jerzy Kłoczowski, z drugiej zaś strony „germańskiej”, kultura, przede wszystkim zaś literatura węgierska stanowiła zawsze szczególnego rodzaju enklawę. Ściśle jednak z całym systemem europejskim, w tym też i z kulturą polską powiązanym. Możliwe to było dzięki uniwersalizmowi języka sztuk plastycznych, architektury, muzyki, a także – choć wymaga to odrębnego komentarza – również języka literatury. To dlatego właśnie wielki kulturoznawca węgierski Endre Angyal mógł w ramach swej panoramy „*świata słowiańskiego Baroku*” (Die slawische Barockwelt) umieścić – jakkolwiek paradoksalne – także i Węgry. Pozwala mu bowiem na to faktyczna obecność w kulturze węgierskiej tych samych czynników historycznych, które oddziaływały również i w kulturze polskiej i które nadawały obydwu kulturom cechy uniwersalne, europejskie. Były to mianowicie zarówno czynniki ideowe, jak i estetyczne, ściślej zaś formalne czyli stylowe. Barok – dla przykładu – choć w konkretnych przypadkach urozmaicony i odmienny, obecny był w kulturze węgierskiej i polskiej tak samo, jak potem (w nierównych proporcjach) klasycyzm renesansowy czy neoklasycyzm, a jeszcze później secesja – aż po awangardę i postmodernizm.

Nie mniej pasjonujące dla badacza dziejów powiązań kulturalnych i literackich polsko-węgierskich są idee i tematy – zarówno ikonograficzne, jak i literackie wraz z obsługującą je topiką stylistyczną czyli motywami, figurami etc. Na tym obszarze porozumienie się ponad barierami językowymi w znacznym stopniu umożliwiała wspólna tradycja antyczna, grecko-rzymska, przede wszystkim jednak łacińska, która już od średniowiecznego piśmiennictwa kronikarskiego i hagiograficznego poczynając stanowiła zasadniczy i znakomicie zarazem funkcjonalny system komunikacji, nie tylko dosłownie językowej oczywiście.

Tradycja antyczna dostarczyła bowiem obydwu literatom: i polskiej, i węgierskiej, kilku paradygmatów, z których historycznie pierwszym i bodaj najważniejszym był mit etnogenetyczny. Pozwalał on naszym narodom zlokalizować swoją własną przeszłość w europejskim systemie przestrzeni kultury i dowartościować zarazem własne „barbarzyństwo” w kontekście i na obrzeżach podstawowego dla całej ówczesnej Europy systemu kultury czyli rzymskiego „*orbis Romanus*”. Dlatego tak uderzająco paralelnie skonstruowane są nasze dwa mity etnogenetyczne: z jednej strony „*madziaryzm*” z drugiej zaś strony „*sarmatyzm*” z podstawowym strukturalnym wyznacznikiem „*przedmurza*” – antemurale Christianitatis. Podobnie uderzająco oddziaływały owe mity etnogenetyczne w warstwie ideologicznej na kształtowanie się węgierskiej i polskiej świadomości narodowej.

Drugim czynnikiem o niezmiernej doniosłości był dla naszych obu kultur, w tym też i literatur, paradygmat opartego na tradycji antycznej klasycyzmu, który sprowadzić można do idei odrodzenia kultur narodowych na wzór starożytności grecko-rzymskiej. Przeczucie konieczności obrania tej właśnie drogi rozwoju kształtował w świadomości elit intelektualnych już wcześniej humanizm średniowieczny krzewiący się w środowiskach szkolnych i uniwersyteckich, jednakże zasadniczo rozstrzygającym bodźcem stały się od w. XV kontakty z ośrodkami umysłowymi w Italii, które w następnym stuleciu rozwijały się z nierównym dla obu naszych nacji szczęściem. Najazd turecki praktycznie wyeliminował część kultury węgierskiej z tego systemu. Tym ważniejsze przeto stały się dla obu kultur kontakty osobiste, o których będzie tu mowa w dalszej części konferencji. Miały one miejsce na obszarze Rzeczypospolitej, ale też poza jej granicami, np. na uniwersytecie padewskim, gdzie z wybitnymi intelektualistami węgierskimi spotkali się Klemens Janicius (1516–1543) czy, w następnym pokoleniu, Jan Kochanowski (1530–1584). Fraszka tego ostatniego „*O bekwarku*” świadczy o tak mocno uobecnionej w tamtych czasach sławie siedmiogrodzkiego lutnisty Walentego Bakfarka (+1576), że wierszyka o jego kunszcie nie trzeba było dla współczesnych opatrywać przypisami.

Paradygmat klasycyzmu grecko-rzymskiego, który stanowił fundament odrodzenia (czy właściwie zbudowania od początku) nowożytnej kultury umysłowej na

Węgrzech i w Rzeczypospolitej Polskiej, przyczynił się do zbudowania wspólnego systemu komunikacji kulturowej nie tylko na poziomie języka estetyki, ale też i dosłownie, na poziomie języka naturalnego mającego zastosowanie do porozumiewania się interpersonalnego czyli humanistycznej łaciny. To ona bowiem, jak w późniejszych stuleciach język francuski, niemiecki, rosyjski, wreszcie dzisiaj angielski, pozwala Polakom, Litwinom i Rusinom z jednej strony, a Węgrom z drugiej na porozumienie się codzienne, ale też i na literackie właśnie związki kontaktowe, na filiacje, homologie i inne tego rodzaju operacje intertekstualne, tak charakterystyczne dla nowożytnej europejskiej kultury literackiej. Jest tu dla omawianej tu tematyki aspekt niezmiernie ważny, bowiem do niedawna jeszcze, czyli przed półwieczem doceniano przede wszystkim – zgodnie z romantycznym i poromantycznym ludowo-narodowym modelem kultury – twórczość w językach narodowych. Do poezji i prozy nowołacińskiej takiej uwagi nie przywiązywano, a przecież gdyby nie ona, to do w. XIX przynajmniej szerszych kontaktów pomiędzy naszymi literaturami praktycznie by nie było. Wyjątkiem był oczywiście genialny Walenty Balassi (1554–1594), który znał 8 języków i który znalazł się w Polsce jako jeniec Stefana Batorego. Łacina była także później, tj. w w. XIX, dla szlachty polskiej i węgierskiej środkiem komunikacji alternatywnym dla narzucanej urzędowo austriackiej niemczyzny, należy się jej zatem miejsce poczesne w dziejach wzajemnych pomiędzy nami stosunków kulturalnych.

Alternatywnym wobec klasycyzmu i tradycji antycznej paradygmatem, który należy w tej syntetycznej panoramie powiązań uwzględnić, jest romantyczna, rewolucyjna formuła kultury umysłowej, która ze znacznymi modyfikacjami określała mentalność Węgrów i Polaków pozostających we wzajemnych kontaktach w w. XIX i XX. Mieszczą się w tym paradygmacie nie tylko polskie uwielbienie dla Aleksandra Petőfiego czy przyjaźnie Franciszka Liszta z Fryderykiem Chopinem, Adamem Mickiewiczem, Juliuszem Słowackim, Julianem Ursynem Niemcewiczem, Henrykiem Wieniawskim czy Juliuszem Kossakiem i nie tylko węgierska epepeja bohatera powstania listopadowego Józefa Bema. Można by tę formułę wypełnić niezliczonymi przykładami aktów bohaterskiej solidarności, ale też i zwyczajnej, obywatelskiej współpracy w czasach, które aktów takowych wymagały, pozostawiając je najczęściej bez poetyckiego czy nawet tylko retorycznego komentarza. Myślę, że dożyliśmy czasów tak bardzo szczęśliwych, iż nie musimy już wybierać pomiędzy tymi dwoma paradygmatami: klasycznym i romantycznym. Przeciwnie, możemy, każdy na swój sposób i na swoją miarę, cieszyć się nimi równocześnie i paralelnie się do nich odwoływać budując całkiem nowy, a zarazem solidnie tradycyjny system kulturowej wspólnoty europejskiej państw narodowych.

STULECIE POLSKIEGO DUSZPASTERSTWA W BUDAPESZCIE

POSŁUGA RELIGIJNA CZASU II WOJNY ŚWIATOWEJ (1)

Wojenne wychodźstwo Polaków rozpoczęło się od poranka 18 września 1939 r., kiedy po uzgodnieniach międzyrządowych, władze węgierskie zdecydowały otworzyć na Przełęczach karpacką granicę. Jako pierwsze na Užockiej pojawiły się skrwa-wione w bojach, ale zwarte formacje 3 Brygady Górskiej z Armii „*Karpaty*”, a na Wyszowskiej pododdziały Grupy „*Stryj*”, które jeszcze w nocy były się z Niemcami. W ślad za nimi przekraczały granicę ośrodki zapasowe i mobilizacyjne 2 i 9 pułku ułanów, wraz z tabunem 800 koni wierzchowych, 5 pułku strzelców podhalańskich, rezerwy dwóch pułków artylerii, pułku saperów i 52 pułku piechoty. Obok nich elementy sztabów Dowództw Okręgu Korpusu z Poznania, Warszawy, Lwowa, Krakowa i Przemyśla oraz Wojskowy Instytut Geograficzny z Warszawy. Przy tych instytucjach wojskowych oraz Komendach RKU, które ewakuowały się na tzw. przedmoście rumuńskie, zgodnie z rozkazem Naczelnego Wodza, liczne były także rodziny wojskowych.

Dzień później przez Przełęcz Tatarską przekraczała granicę 10 Brygada Kawalerii Zmotoryzowanej płk. Stanisława Maczka. Zmęczona bojem, od pierwszego dnia niemieckiej agresji w Beskidzie Wyspowym, aż po obronę Lwowa, ale ze sprzętem i bronią w ręku. Szła zwartym szykiem formacji. Tędy podążali też ocaleni w walkach z pułków 11 Karpackiej Dywizji Piechoty, szereg mniejszych jednostek z Baonów Obrony Narodowej, komend policji, Straży Granicznej, szpitale wojskowe nr 9 i 61, oraz grupy żołnierzy z rozproszonych w walkach 24 i 38 Dywizji rezerwowych. Dołączyły tu do wojska grupy uciekinierów cywilnych.

Przez Przełęcz Wyszowską podążały wtedy jednostki z 2 Brygady Górskiej, które były się pod Lwowem jeszcze 22 września. Za nimi na Przełęczu Tucholskiej pojawiły się ośrodki formowania Grupy „*Dniestr*” i obrońcy rejonu Borysławia – Drohobycza, wraz z uchodźcami cywilnymi. Część wychodźców przejeżdżała pociągami z Turki i Sianek w Małopolsce Wschodniej.

Granica została zamknięta 28 września 1939 r., ale nadal do czasu ostatecznego zorganizowania jej strzeżenia przez sowieckie NKWD i niemiecki Grenzschutz, trwał ruch wędrowny większych grup wychodźców na Węgry. Właściwie to tędy, aż do czasu niemieckiej okupacji Węgier 19 marca 1944 r., przedostawali się Polacy. Także kilka tysięcy polskich Żydów uszło na „*węgierską stronę*” i wszyscy zostali otoczeni opieką i pomocą.

Już 21 września rząd węgierski określił zasady traktowania wychodźstwa wojennego Polaków i podjął decyzje o utworzeniu stosownych agend w Ministerstwach Honwedów i Spraw Wewnętrznych. Jednocześnie, w odpowiedzi na hasło „*Węgrzy dla Polaków*”, 18 stowarzyszeń społecznych i zawodowych oraz Związek Stowarzyszeń Węgiersko-Polskich grupujących kilka organizacji, utworzyło Węgiersko-Polski Komitet Opieki nad Uchodźcami. Odtąd, aż do końca II wojny Polacy na Węgrzech doświadczali niezwykłej życzliwości społeczeństwa węgierskiego, a znane od dawna przysłowie: Polak Węgier dwa bratanki..., wypełnione zostało treścią – udzieleniem schronienia i żywienia.

Wojsko internowano początkowo aż w 105 miejscowościach. Utworzono obozy dla szeregowców oraz oficerów. Wszędzie, obok komendantów węgierskich, powołano „*starszych obozów*” – polskich oficerów. Sprawy bytowe wojska uregulował „*Regulamin służby wewnętrznej w obozach*” Ministra Honwedów z 24 września 1939 r., w którym od razu ustalono, że opiekę duszpasterską sprawują zarówno księża wojskowi jak i cywilni. 27 września utworzone zostało „*Przedstawicielstwo Polskich Żołnierzy internowanych w Królestwie Węgier*”, które objął gen. Stefan Dębiński, wnuk gen. Henryka Dębińskiego, który w czasie Wiosny Ludów (1848-49) dowodził wojskiem powstańców Lajosa Kossutha.

Wraz z wojskiem granicę przekroczyło kilkunastu kapelanów, oraz kilku księży cywilnych, którzy dołączyli np. do ewakuowanych rannych, niosąc im posługę religijną. Kilku innych kapłanów zbiegło już spod okupacji sowieckiej i z terytorium zajętego przez Niemców ratując się przed represjami,

Wszyscy znaleźli się na terenie innej prowincji kościelnej i w tych okolicznościach prymas Węgier kard. Jusztinián Serédi już 3 października na konferencji Episkopatu Węgier dokonał uregulowań kanonicznych, udzielając wszystkim polskim kapłanom jurysdykcji do sprawowania posługi religijnej. Wydał zgodę na udostępnienie świątyń do organizacji nabożeństw, dokonywania pochówku zmarłych cywili i grobownictwa wojskowego na wydzielonych kwaterach cmentarzy.

Stąd już w pierwszych dniach października 1939 r. do obozów internowanych wyruszyli kapłani, przede wszystkim „*etatowi*” kapelani oraz inkardynowani (powołani) do służby wojskowej kapłani cywilni. Minister Honwedów przydzielił wszystkim karty wolnej podróży na całą komunikację kolejową i autobusową na Węgrzech. Obok posługi religijnej, co było niezwykle ważne wobec kryzysu psychicznego i poczucia klęski trawiącego żołnierzy – nabożeństwa, udzielanie sakramentów świętych, stanowiły swoiste lekarstwo... Ale nie tylko. Kapłani rozwozili pierwsze wezwania do szeregu, bowiem we Francji, a potem i na Bliskim Wschodzie, rozpoczęło się odtwarzanie Wojska Polskiego, pod wodzą gen. Władysława Sikorskiego. Była to

Akcja „EWA”, którą organizował ppłk Jan Pindela – emisarski attache wojskowy w Budapeszcie, pod nadzorem gen. S. Dębińskiego, oraz gen. Juliusza Kleeberga, który powrócił na Węgry ze stosownymi instrukcjami Naczelnego Wodza. Odtąd Węgry stały się punktem etapowym dla blisko 40 tys. żołnierzy w drodze do Wojska Polskiego na Zachodzie.

Pozostało jednak w około 30 obozach oficerskich i żołnierskich jeszcze kilka tysięcy osób. Dla nich zorganizowano duszpasterstwo przez stałych kapelanów w większych obozach jak np.: w Egerze, gdzie urządzono kaplicę, w Győr, gdzie był polski szpital wojskowy, w Sárvarze i w Esztergomie, gdzie też były kaplice, oraz w Vácu, Bregenczmajorze, w Zalabér – Zalaszentgrót, w Kiscenku i innych, oraz księży cywilnych i kapelanów doraźnie sprawujących posługę przez udzielanie sakramentów, prowadzenie rekolekcji w Wielkim Poście oraz celebrowanie nabożeństw poza kościołami. Kapelani podlegali jurysdykcji bp. polowego Honwedów I. Háza, zaś całość posługi kapłańskiej wobec wychodźstwa, po półrocznym okresie doświadczeń, uregulowały i potwierdziły uchwały konferencji Episkopatu 10 marca 1940 r. Wspomnieć w tym miejscu trzeba biskupów-ordynariuszy w Veszprém Józefa Mindszentygo i sufragana Nándora Rotta w Szombathely Gyulę Czapika i opata pijarów Vince Tomka, którzy w szczególny sposób opiekowali się Polakami. W obozach powstała praktyka, że internowane wojsko w szyku zwartym chodziło do najbliższego kościoła, gdzie także kapłani węgierscy sprawowali nabożeństwa.

Równoległe z tymi dotąd opisanymi początkami wychodźstwa wojennego i organizacji jego życia religijnego, akcją opieki duchowej podjął o. Michał Zembrzusi. Przybył on na Węgry w lipcu 1934 r. z Jasnej Góry z darem dwóch kopii obrazu MB Częstochowskiej i podwójnym zadaniem: zorganizowania lektoratu języka polskiego na uniwersytecie w Pécs i reaktywowania zakonu Paulinów. Zgromadzenie to, choć założone niegdyś na Węgrzech i stąd sprowadzone do Polski w końcu XIV wieku, zostało za rządów austriackich tak skutecznie zlikwidowane, że podjęto myśl odnowienia posługi zakonu z pomocą konwentu polskiego, który jako jedyny ocalał w końcu XVIII wieku w okresie kasaty zakonów.

O. Michał Zembrzusi w 1937 r. przeniósł się do Budapesztu, bowiem w Pécs powstał już pierwszy klasztor, w którym jeszcze pracowali ojcowie Szczepan i Hieronim przybyli też z Jasnej Góry, zaś o. Michał podjął budowę domu zakonnego przy Górze Gelerta i „kościółka skalnego” w grotach sąsiedniej Góry Zamkowej.

Stąd, gdy pojawili się Polacy z emigracji wojennej, o. Michał zorganizował Katolickie Duszpasterstwo nad Uchodźcami Polskimi. Zyskał poparcie kard. J. Serédiiego i Nuncjusza apostolskiego abpa Angelo Rotty. Nawiązał współpracę z Przedstawicielstwem Polskich Żołnierzy gen. S. Dębińskim i już z początkiem października

1939 r. zbierał przybywających wciąż kapłanów, by organizować opiekę duchową na wychodźcami.

Z Duszpasterstwem o. Zembrzuskiego utrzymywali kontakty, ks. Wincenty Danek z polskiego kościoła na Kőbányi i ks. dr Karol Dragosz, profesor w Gimnazjum Pijarów, kapłani od dawna pracujący na Węgrzech. Oni też kierowali do Duszpasterstwa przybywających spod okupacji ziem polskich kapłanów, jak ks. dr Paweł Tochowicz z Kielc, ks. Zawidzki salezjanin z Warszawy, o. Piotr Wilk-Witosławki bernardyn z Śniatynia, księża Czesław Naumowicz i Marian Sokołowski z Łucka, ks. Stanisław Rzepko-Łaski jezuita, trzech saletynów z Dębowca opodal Jasła, dr Andrzej Czełuśniak, Stanisław Krzyworączka i Alojzy Gandawski, z Ostroga na Wołyniu przybyło dwóch wikariuszy, ks. Ludwik Kościuczyk chrystusowiec, jezuita Bronisław Natoński i Józef Pietruszka i inni.

O. Michał Zembrzusi, oraz księża dr Andrzej Czełuśniak, dr K. Dragosz (pierwszy kapłan urodzony na Węgrzech w polskiej rodzinie na Kőbányi), oraz o. B. Natoński i ks. W. Danek, przygotowali program pracy Duszpasterstwa i posługi religijnej, zarówno w skupiskach ludności cywilnej, jak też i w obozach wojskowych. Dla tych ostatnich program zgodnie z regulaminem pracy kapelanów aktualizował ks. płk Antoni Miodoński Dziekan Okręgu Korpusu w Przemyślu, najstarszy stopniem wśród kapelanów, a zatwierdził ks. dr István Hasz biskup połowy Honwedów. Całość tego programu aprobowali pospołu prymas kard. J. Serédi i nuncjusz abp Angelo Rotta.

Warto wspomnieć, że 28 września 1939 r. w Radiu Watykan, sprawował nabożeństwo patriotyczne prymas August kard. Hlond, podczas którego błogosławił wojenne wychodźstwo Polaków, a pozostały w Kraju naród wzywał do wytrwania i oporu. Dwa dni później na specjalnej audiencji, ks. prymasa i grono wychodźców Polaków, przyjął Pius XII. Papież przemówił z wyrazami współczucia, troski pasterskiej i udzielił błogosławieństwa, także specjalnie Polakom na Węgrzech.

Te słowa Papieża wydrukowano na początku października 1939 r. na odwrocie obrazka MB Częstochowskiej, który dołączono do wydanego przez Duszpasterstwo modlitewnika Z Bogiem, który kapłani rozdawali w czasie nabożeństw w obozach dla żołnierzy i ludności cywilnej.

Dodajmy, że 30 października 1939 r. Pius XII wydał swoją pierwszą encyklikę *Summi Pontificalis*, gdzie zamieścił rozdział „*Klęska Polski a Kościół*”. Wobec świata przedstawił cały dramat „*umiłowanego narodu polskiego*”, doświadczonego cierpieniem niewinnych ofiar, okrucieństwem wojny, apelował o pomoc i współczucie. Wyrażał nadzieję na sprawiedliwy pokój i podnosił zasługi naszego narodu dla Kościoła i cywilizacji, gdzie są zapisane w dziejach „*złotymi zgłoskami*”.

Były to doniosłe odniesienia, krzepiące wychodźstwo wojenne, że nie jest pozbawione zainteresowania, opieki i nadziei na przywrócenie pokoju i niepodległej Ojczyzny.

Wspomniany modlitewnik był jedyną książeczką do nabożeństwa wydaną w czasie wojny na Węgrzech. Obok tego przy końcu 1939 r. Duszpasterstwo wydało Modlitwy z nutami, a Jan Machoń (pseud. Marian Zawadzki) opracował 20 kolęd w układzie na 4-głosowy chór męski z tekstami i nutami, które powielono na użytek chórów obozowych. W tym też czasie, nakładem American Commission for Polish Relief (Amerykańska Komisja dla Uchodźców Polskich), działającej także w Rumunii, wydano w Budapeszcie Śpiewnik obozowy nr 1. 24 pieśni w łatwym układzie na 4-głosowy chór męski, opracowany przez Henryka Horowicza, również z tekstami i nutami. Trzeba dodać, że w czerwcu 1940 r. zakazano działalności tej Komisji w obydwu krajach. Jej pracę kontynuowała „Polska YMCA”, jako oddział węgierskiej organizacji. Staraniem Przedstawicielstwa Żołnierzy Polskich internowanych w Królestwie Węgier, wydano na początku 1940 r. dwukrotnie w Győr Kolędy polskie w języku węgierskim. Były to pierwsze publikacje o treści religijnej, jakimi Polacy na wojennym wychodźstwie poprzedzili Święta Bożego Narodzenia na Obczyźnie.

1 grudnia 1939 r. ukazał się pierwszy Biuletyn Duszpasterstwa, jako jego organ tygodniowy, o objętości 4-6 stron, powielany, ale z wkładkami zawierającymi teksty pieśni z nutami, okolicznościowe modlitwy na święta, szczególnie maryjne, poezje o treści religijnej, odezwy i homilie oraz fragmenty Ewangelii. Do 15 listopada 1941 r. Biuletyn wydawany był w tej formie, później zastąpiony został przez inne publikacje.

Od 1 lutego 1940 r. Duszpasterstwo zorganizowało Katolicki Uniwersytet Powszechny, na którego potrzeby uruchomiono „*Materiały Świetlicowe*”, powielany dwutygodnik, wydawany do 6 października 1940 r.. W tym dniu Katolickie Duszpasterstwo zawarło umowę z dyrektorem Instytutu Polskiego w Budapeszcie prof. Zbigniewem Załęskim, na mocy której Instytut (Stanisław Jankowski kierownik Biblioteki, inicjator wydawania „*Biblioteki Polskiej*”) przejął redakcję pisma, ale zachował jego charakter „...w duchu katolickim i ogólnopolskim”, jak zaznaczono w umowie. Służył temu nadal stały dział pt. Religia. Uniwersytet to była struktura organizacyjna dla rozmaitych kursów organizowanych w obozach żołnierskich i skupiskach ludności cywilnej. Ważny dział stanowiły informacje o posłudze religijnej, zapowiedzi przyjazdu kapłana, organizacji nabożeństw, rekolekcji, prelekcji o treści religijno-patriotycznej, w których zasadniczą część stanowiły tradycje polsko-węgierskie. „*Materiały Świetlicowe*” wydawane wspólnie, znacznie powiększyły objętość, bowiem podawano fragmenty literatury pięknej, zarówno autorów polskich jak i węgierskich.

Szczególną ambicją społeczności obozowych, wojskowych i cywilnych, było wydawanie różnego rodzaju druków ulotnych, tzw. jednodniówek, także ksiąg o cha-

rakterze pamiątkowym, publikowanie gazetek ściennych i innych przejawów więzi patriotyczno-religijnej. Wszędzie były podawane treści religijne w postaci ogłoszeń, bądź sprawozdań.

W tym świetle, bez minięcia się z prawdą, można przyjąć, że druki były jedną z form katechizacji, co w szczególnie sposób potwierdza miesięczna wkładka pt. „*Życie religijne*”, wprowadzona od 3 stycznia 1943 r. na łamach „*Więści Polskich*”. Była to gazeta wydawana od 2 listopada 1939 r. w zakładzie graficznym „Athenaeum”, początkowo pod redakcją Jana Ulatowskiego i ukazywała się w środy i soboty. Od 30 stycznia 1940 r. rozpoczęto wydawanie we wtorki, czwartki i soboty. Wtedy krótko redakcję objął Józef Winiewicz, a od wiosny tego roku dr Zbigniew Kościuszko, aż do kresu istnienia pisma 24 marca 1944 r.

„*Życie religijne*” było całostronicowym dodatkiem redagowanym przez jezuitę ks. Stanisława Rzepko-Łaskiego, jednocześnie zaangażowanego w konspiracyjną działalność w strukturach Podziemnego Państwa Polskiego. Ujęty przez Niemców po ich inwazji na Węgry 19 marca 1944 r., po ciężkim śledztwie w gestapo przy Fő utca 71, został zesłany do Mauthausen, gdzie wykonano na nim wyrok śmierci. Na „*Życie religijne*” składały się głównie artykuły, nie tylko autorstwa księży. Natomiast w bieżących rubrykach informacyjnych „*Więści Polskich*”, podawane były wiadomości dotyczące polskiego duszpasterstwa na obszarze całych Węgier.

Od 4 listopada 1939 r. w działalności Duszpasterstwa zaszła ważna zmiana, bowiem przedostał się z Rumunii bp Karol Mieczysław Radoński (1883–1951) ordynariusz wrocławski, wraz z księżmi Janem Pawłem Grajnerem i Stefanem Pietruszką. Zamieszkali w klasztorze Paulinów przy Górze Gelerta, a bp Radoński, jako hierarcha o niezwykłych uprawnieniach kanonicznych, przejął od o. Michała kierownictwo Duszpasterstwa i sprawował do początku czerwca 1940 r. Wtedy musiał uchodzić z Węgier zagrożony przez Niemców, bowiem jako redaktor „*Przewodnika Katolickiego*” w Poznaniu od 1909 r. umacniał polskość Wielkopolan i prowadził pod zaborem działalność społeczną, także jako biskup ordynariusz we Wrocławku od 1929 r. Dodajmy, że klasztor Paulinów, podobnie jak pobliski „*kościół skalny*” były w Akcji „*EWA*” punktami odbioru dokumentów dla żołnierzy do wyjazdu na Zachód, a to nie mogło ująć uwagi niemieckich szpiegów...

Po wyjeździe bpa Radońskiego dokonano zmiany organizacyjnej w Duszpasterstwie, rozdzielając działalność „*cywilną*”, którą teraz z tytułem wikariusza apostołskiego miał kierować o. Piotr Wilk-Witośławski OFM, od „*wojskowej*” którą objął ks. kpt Anastazy Rutkowski, przedwojenny proboszcz parafii garnizonowej p.w. św. Barbary w twierdzy Modlin. O posłudze kapłańskiej w życiu religijnym wychodźstwa pod ich kierunkiem opowiemy w następnej części.

Wiosna 1940 r. w dziejach wojennego wychodźstwa Polaków na Węgry przyniosła szereg znaczących i doniosłych zmian. Część starszych żołnierzy, których nie wezwano na Zachód, byli to bowiem rezerwiści, a pozostawili rodziny w kraju, uległo niemieckiej agitacji i wróciło do okupowanej części Polski, która nosiła nazwę „*Generalgouvernement*”. Wielu pozostałych podjęło pracę w przedsiębiorstwach, gospodarstwach rolnych, nawet w kopalniach i rozpoczęło życie „*cywilne*” w społeczeństwie węgierskim, utrzymując tylko łączność organizacyjną i dyscyplinę wojskową z macierzystym obozem i jego kapelanem. Także część oficerów z obozów podjęła różne zajęcia, jak udzielanie korepetycji, pracę nauczycielską w szkołach dla dzieci polskich lub inne, wynikające z posiadanego zawodu i wykształcenia.

Podobnie uchodźcy cywilni rozmieszczeni w gminach, grupowali się przy różnych miejscach pracy lub szkołach, gdzie dzieci mogły kontynuować naukę. Dominował tu „*Obóz polskiej młodzieży*” w Balatonboglár, gdzie od września 1940 r. uruchomiono gimnazjum i liceum przeniesione z Balatonzamárdi.

Niemieckie sukcesy w wojnie na Zachodzie w kampanii wiosennej 1940 r., spowodowały przeniesienie Władz Rzeczypospolitej do Wielkiej Brytanii i tu grupowała się większość Polskich Sił Zbrojnych. Natomiast w Syrii organizowała się Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich, gdzie posługę duszpasterską pełnił ks. bp K. M. Radoński. Jednocześnie na Węgrzech pośród ustabilizowanej sytuacji życiowej wychodźstwa, rozwijały się struktury Podziemnego Państwa Polskiego, gdzie niepoślednią rolę spełniali kapłani. Dodajmy, że towarzyszyła temu nie tylko niemiecka „*obserwacja*”, ale wzrost znaczenia III Rzeszy w polityce węgierskiej.

Wspomnijmy, że obok tej konspiracyjnej działalności, z początkiem 1940 r. uległ przekształceniu Węgiersko-Polski Komitet Opieki nad Uchodźcami. Powstał Komitet Obywatelski do spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami, jako polska organizacja na czele, której stanął przysłany z Londynu Delegat Rządu RP Henryk Sławik. Była to nowa struktura organizująca życie społeczne wychodźstwa, powiązana z konspiracją, za wiedzą cywilnych władz węgierskich, czyli dr. Józsefa Antalla dyrektora Departamentu Społecznego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Komitet natychmiast nawiązał współpracę z cywilnym pionem Duszpasterstwa, co z czasem okazało się szczególnie ważne, ponieważ na Węgry przybywało coraz więcej polskich Żydów spod niemieckiej okupacji. Ilu? Nikt nigdy nie zdołał dokładnej liczby ustalić, ale wszystkich otoczono opieką.

Dla osieroconych blisko 150 żydowskich dzieci Franciszek Świder zorganizował z polecenia H. Sławika ośrodek szkolny w Vác, gdzie dla zachowania „*normalnego*” programu przebywał ks. Pál Boharcsik. Podobne ośrodki, ale nie tak duże, powstały w Szentendre, Leányfalu i Csillághegy. W Vámosmikola władze węgierskie, przy współpracy Komitetu

Obywatelskiego oraz płk. Z. Baló szefa XXI Oddz. Sztabu Honwedów, zorganizowały obóz dla wojskowych rodzin żydowskich – wszyscy ocalali, gdy Niemcy rozpoczęli deportacje Żydów węgierskich do Auschwitz. Obóz ten dla „uspokojenia” opinii publicznej, podobnie jak i w Vác, wizytował abp Angelo Rotta z przedstawicielami władz polskich i węgierskich. Wizytacje obozów rozpoczął abp A. Rotta od 14 kwietnia 1943 r. i w ciągu tygodnia odwiedził 10 obozów. Potem w maju od 6 do 26 tego miesiąca, jeszcze pozostałych 10, w tym Gorany i Peisóc, gdzie skupili się polscy Żydzi posiadający już polskie dokumenty. W Duszpasterstwie o. Michał, ks. Jan Sączek zastępca o. Piotra Wilk-Witosławskiego, ks. Stanisław Bochenek oraz kilku kapelanów ze stałych obozów wojskowych, wystawiali katolickie metryki i inne dokumenty. Dodajmy szczególną rolę abp. A. Rotta, który przekazywał przez sekretarza nuncjatury Gennaro Verolino, druki świadectw chrztu i inne in blanco dokumenty watykańskie do duszpasterstwa. Na tej podstawie ukrywano polskich Żydów wśród ludności cywilnej. Ilu? Według opinii dr J. Antalla nadzorującego Urząd Ewidencji Cudzoziemców i wtajemniczonego w całą akcję przez H. Sławika, było ich około 14 tysięcy. Natomiast Instytut Yad Vashem w Jerozolimie potwierdził ponad 5 tysięcy ocalonych, którzy dotarli do Izraela. Henryk Sławik pośmiertnie otrzymał medal i tytuł „Sprawiedliwy wśród narodów...”, bowiem ujęty przez Niemców, został stracony w jesieni 1944 r. w Mauthausen.

Inną akcją, w której zaangażowana była większa liczba kapłanów, było zakładanie „polskich działek” na cmentarzach. W Eger sędziwy ks. prałat Władysław Antosz, niegdyś kapelan II Brygady Legionów na Węgrzech, utworzył taką kwaterę dla 10 mogił na egerskim cmentarzu. W Győr ks. Marian Sokołowski założył cmentarz wojskowy, gdzie spoczęło 45 zmarłych w szpitalu. Ks. Stanisław Bochenek kapelan obozów w Pesthidegkut i Budakeszi wraz z ks. Wincentym Dankiem, uzyskali od władz stolicy plac na cmentarzu Rakoskérészturi i tu założyli polską kwaterę dla 129 zmarłych wychodźców. W Budakeszi ks. Bochenek założył kwaterę dla 14 mogił. Ogółem w 50 miejscowościach Węgier spoczęło 360 Polaków z wojennego wychodźstwa. Dodajmy, że w latach 1978-79 założono pełną ewidencję grobów polskich i cmentarzy wojskowych, które ogrodzono i oznaczono odlanymi w brązie tablicami informacyjnymi w języku polskim i węgierskim.

Do omówionych dotąd form kapłańskiej posługi, dodać trzeba obszerny rozdział pracy związanej ze szkolnictwem, bowiem na Węgrzech pracowało 27 szkół istniejących minimum przez jeden rok szkolny. Kapłani byli niejednokrotnie organizatorami takich placówek. Już 15 października 1939 r. w Nagykanizsa ks. Kozłowski uruchomił nauczanie w zakresie szkoły ogólnokształcącej (do czerwca 1940 r.), a potem szkoły powszechnej do 15 marca 1941 r. W Kiskunlacháza równocześnie taką pracę w zakresie kursów gimnazjalnych i licealnych, aż do wiosny 1944 r. prowadził ks. Fran-

ciszek Sudoł. Szkolne kursy obozowe w Puski prowadził kapelan ks. Brzózka. Szkołą powszechną w Kadarkut kierował od listopada 1939 r. do końca czerwca 1943 r. ks. Leon Armatowski. W obozach wojskowych w Jolsva, Mosdós, Zalabér i Zalaszentgrót, kapelani prowadzili kursy w zakresie klas szkoły powszechnej, zaś we wszystkich placówkach oświatowych, księża uczyli religii i przygotowywali do przyjęcia św. sakramentów. Ewementem oświatowym było Polskie Gimnazjum i Liceum w Balatonzamárdi od 18 grudnia 1939 r., przeniesione do Balatonboglár, gdzie pracowało do 19 marca 1944 r. i niemieckiego najazdu. Katechetami byli tu, w pierw ks. Erazm Malczyk, który pierwszy rocznik 29 maturzystów w czerwcu 1940 r. poprowadził do Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich w Syrii. Potem uczyli ks. Jan Stączek i ks. dr Andrzej Czełuśniak.

W podsumowaniu pracy duszpasterstwa cywilnego wspomnijmy o naukach rekolekcyjnych prowadzonych we wszystkich skupiskach wychodźczych, np. saletyn ks. Stanisław Krzyworączka w latach 1940–1944 sam przeprowadził 29 serii nauk w obozach. Innym, ale trwałym śladem posługi kapłańskiej są publikacje. Ks. dr A. Czełuśniak wydał w 1942 r. „*Dogmatykę*” nakładem Komitetu Obywatelskiego, i był to „*katechizm dla dorosłych*”, natomiast ks. Leon Czerwiński, też w tym roku opublikował „*Kazania przygodne*”, wydane przez Duszpasterstwo. Warto wspomnieć, że w latach 1940–1944 wydano na Węgrzech staraniem wychodźstwa: „*Biblię. Testamentum Novum*”, „*Modlitwę obozową z ryciną MB Częstochowskiej*”, „*Modlitwy z nutami*”, „*Matce świata. Proza i poezje poświęcone kultowi Matki Bożej*”, „*Ewangelię św. Jana*”, „*Rocznik Polski. Kalendarz Polaka na Węgrzech na rok: 1942, 1943, 1944*” oraz 8 zbiorów pieśni i kolęd. Wykaz ten nie obejmuje publikacji ośrodka szkolnego w Balatonboglár.

Praca kapłańska wśród wojska obejmowała codzienną posługę w obozach, gdzie życie religijne było uregulowane kalendarzem liturgicznym. Znakomite świadectwo tej pracy zanotował płk Tadeusz Lachowicki-Czechowicz w Zapiskach komendanta obozu oficerów polskich na Węgrzech. Dziennik egerski, pisząc nie tylko o pracy pięciu kolejnych kapelanów, ale przy tej okazji o wielu innych kapłanach pracujących wśród żołnierzy. Oddzielną, nie do końca poznaną kartą pracy kapłańskiej, stanowi konspiracja wojskowa, zwłaszcza od II połowy 1942 r., kiedy na Węgrzech powstał Oddział Armii Krajowej podległy KG AK w Kraju.

Ale modlitwa i religijność wychodźstwa wojennego została odnotowana w pamiętnikarstwie i tomach wspomnień wydanych zarówno w języku polskim, jak i węgierskim oraz utrwalona, że wspomnimy tablicę w kościele św. Krzyża w Balatonboglár odsłoniętą już w roku 1941, „*Tu błagali Boga o wolność swej ojczyzny uchodźcy polscy*”.



GNIEZNO – MIASTO ŚW. WOJCIECHA

Jak co roku 23 kwietnia w dniu patrona Stowarzyszenia Katolików Polskich na Węgrzech, św. Wojciecha, została odprawiona Msza św. w Bazylice św. Stefana w Budapeszcie. Jeden z bocznych ołtarzy w Bazylice jest poświęcony temu świętemu biskupowi i męczennikowi. Natomiast 26 kwietnia w Domu Polskim została otwarta wystawa „*Gniezno – Pierwsza Stolica Polski*”, przywieziona z Gniezna, miasta gdzie w Katedrze znajduje się grób św. Wojciecha. Autor wystawy Mirosław Skrzypkowski pragnął przybliżyć polonii węgierskiej, jak również Węgom, piękno Gniezna jego przyrody i zabytków oraz jego niezapomniany urok.

26 kwietnia jest to również 64 rocznica śmierci ks. Wincentego Danka budowniczego Kościoła i Domu Polskiego. W jego intencji została odprawiona uroczysta Msza św., homilię wygłosił ks. Karol Kozłowski SChr, który na tę okazję przyjechał do Budapesztu. Po Mszy św. pod pomnikiem naszego pierwszego duszpasterza, znajdującego się przed Kościołem Polskim, złożono wieńce. Szczególnymi gośćmi byli Ambasador RP Joanna Stempińska oraz najstarsi parafianie pamiętający ks. W. Danka.

Przed otwarciem wystawy przedstawiciel Rady Miasta Gniezna wręczył Pamiątkowe Medale wybite z okazji 1000-lecia Zjazdu Gnieźnińskiego ks. proboszczowi Leszkowi Kryża, pani Ambasador RP Janinie Stempińskiej oraz prezesowi Stowarzyszenia Katolików Polskich na Węgrzech – Elżbiecie Molnarné Cieślewicz.

Wystawa M. Skrzypkowskiego który od lat fotografuje Gniezno i jego okolice, składała się z pięknych fotogramów, prezentowanych nie tylko w kraju ale również poza jego granicami.

Gniezno od wieków jest nierozzerwalnie związane z historią Państwa Polskiego. Tutaj rodziła się polska państwowość, powstało pierwsze arcybiskupstwo, koronowano pierwszego króla.

Początki Gniezna – pierwszej stolicy Polski, giną w pomrokach dziejów. Osadnictwo na tym terenie trwa od tysięcy lat, jednak osada znana jako Gniezdno, a później Gniezno pojawiła się w IX w n.e. Osada w X wieku była jednym z największych grodów

w Środkowej Europie, skupionym wokół Wzgórza Lecha, zwanym też Górą Królewską. To tutaj rodziło się Państwo Polskie zwane początkowo Państwem Gnieźnieńskim. W roku 966 Książę Mieszko przyjmuje chrzest ustanawiając tym samym w kraju Polan nowy ład polityczny i religijny. Z Gnieznem związana jest ściśle dynastia Piastowska, to tu właśnie w 997 roku spoczęły doczesne szczątki św. Wojciecha – patrona Polski, pierwszego polskiego świętego. W 1000 roku do Gniezna przybył cesarz Otton III – to niecodzienne zdarzenie historia opisuje jako Zjazd Gnieźnieński. W tym samym czasie odbył się Synod Kościoła Polskiego, który ustanowił w Gnieźnie metropolię kościelną, a arcybiskup gnieźnieński został głową kościoła polskiego. W 1025 roku odbywa się w Katedrze Gnieźnieńskiej pierwsza koronacja polskiego władcy Bolesława Chrobrego. Cztery kolejne koronacje również odbyły się w Gnieźnie. W 1038 roku na terenie Państwa Polskiego dochodzi do reakcji pogańskiej, która przyniosła ze sobą krwawe walki pomiędzy rodakami oraz w efekcie stała się pretekstem do najazdu na ziemię polskie księcia czeskiego Brzetysława. W wyniku najazdu zostały zniszczone znaczniejsze grody wielkopolskie, w tym również i Gniezno, a centrum polityczne kraju zostaje przeniesione do Krakowa.

W 1000 lat po śmierci św. Wojciecha oraz przybyciu cesarza Ottona III odbył się drugi zjazd Gnieźnieński. W roku 1997 Gniezno miało okazję gościć Papieża Jana Pawła II oraz siedmiu prezydentów państw Europy Środkowej. Z tej okazji miasto uzyskało nowe piękniejsze oblicze.

Opracowała Małgorzata Soboltyńska



I EUROPEJSKIE SPOTKANIE MŁODZIEŻY POLONIJNEJ W LOURDES – 2009

Dzięki Polskiej Misji Katolickiej we Francji, której przewodniczy ks. Stanisław Jez, w dniach od 8 do 10 maja br. w Lourdes we Francji, zostało zorganizowane I Europejskie Spotkanie Młodzieży Polonijnej, w którym uczestniczył też Ksiądz Arcybiskup Zygmunt Zimowski, delegat Episkopatu Polski do spraw Polonii. Spotkanie rozpoczęte uroczystą Mszą św. w Bazylice Różańcowej miało formę szczególnej pielgrzymki, zorganizowanej z myślą i w intencji młodzieży polonijnej, rozsianej po całej Europie.

Z naszej Polskiej Parafii w Budapeszcie, do Lourdes wyjechała dziewięcioosobowa grupa wraz z księdzem proboszczem, Leszkiem Kryżą i Siostrą Edytą. Choć w sześciu dni naszej pielgrzymki, tylko dwa spędziliśmy w Lourdes, słynnym mieście pielgrzymek chrześcijan różnych narodowości, to jednak siły i ogromu Bożej miłości doświadczaliśmy każdego dnia naszej dalekiej wyprawy.

Bezpiecznie pokonałiliśmy busikiem 4200 km, zwiedzając po drodze piękne miejsca, takie jak Bolonia, Monaco, czy też pełne uroku Alpy. Lecz ta fascynująca podróż przez Europę Południową była dla nas jedynie miłym dodatkiem krajoznawczym na drodze do głównego celu naszej podróży, czyli uczestnictwa w programach Spotkania Młodzieżowego. A programów na szczęście było wiele i co najważniejsze, każdy z nich dostarczył nam głębokich doznań duchowych, przepełnionych miłością i łaską Bożą, tak podczas Mszy św., jak i spotkań ze wspólnotą polonijną.

Na spotkanie w sercu Pirenejów, Lourdes, przyjechało około 160 Polaków, głównie z Europy Zachodniej. Miasteczko to, do którego corocznie zmierzają miliony pielgrzymów z całego świata, zawdzięcza swoją urodę i sławę św. Bernadecie, która w wieku 14 lat doznała 18 objawień. Po tym, jak Kościół Katolicki uznał cuda, które wydarzyły się wokół Bernadety, Lourdes stało się jednym z głównych miejsc pielgrzymkowych na świecie.

Pierwszy dzień Spotkania Młodzieżowego rozpoczął się Mszą św. przy Grocie, po czym przenieśliśmy się do Domu Polonii, gdzie odbyła się inauguracja i poświęcenie Auli im. Sługi Bożego Jana Pawła II, z udziałem Bractwa Kurkowego z Krakowa. Głównym wydarzeniem tego dnia była jednak „*Procesja Światła*”, która rozpoczęła się o 21-ej na placu przed Bazyliką Różańcową, z uczestnictwem setek pielgrzymów przybyłych z całego świata.

W drugi dzień spotkania, po porannej Mszy św. w Bazylice, mogliśmy zwiedzić Bazylikę wraz z innymi świętymi miejscami na jej terenie oraz fortecę, której historia jest ściśle związana z historią Lourdes i życiem św. Bernadety.

Uczestniczyliśmy też w Drodze Krzyżowej, wybudowanej na wzgórzach wokół sanktuarium. Ze szczególnym wzruszeniem modliliśmy się przy stacjach ufundowanych przez polskich i węgierskich pielgrzymów.

Tego samego dnia po obiedzie spożytym w naszym hotelu, wyruszyliśmy na drogę, jakże piękną część dnia. Najpierw odbyła się Adoracja Eucharystyczna połączona z Nabożeństwem Pokutnym w Kościele św. Józefa, a wieczorem odbyło się Forum Młodych. Było to spotkanie przy ognisku na terenie Domu Polonijnego, podczas którego mieliśmy okazję bliżej zapoznać się z naszymi rówieśnikami żyjącymi poza Ojczyzną. Ze względu na czekającą nas długą podróż powrotną, spotkanie zakończyło się dla nas wieczorem przy ognisku. Z rówieśnikami rozstaliśmy się w nadziei, że za rok, ta młodzież polonijna znów będzie mogła się spotkać w innym, równie pięknym i świętym miejscu.

Myślę, że nadzieję na kolejne spotkanie i jego cel rozzarzą dwie myśli wypowiedziane tam do nas przez księży: pierwsza: „*bo tylko miłość naucza*”. To rada dla wszystkich wierzących, którzy w centrum swojego życia chcą stawić Pana Boga. Druga zaś, nie mniej ważna prośba, została skierowana konkretnie do nas, Polaków żyjących poza Ojczyzną, jak i do nas młodzieży Polonijnej: „*Pamiętajmy o Matce!*”

Patrik Boros





WYSTAWA ADAMA MACEDOŃSKIEGO W DOMU POLSKIM W BUDAPESZCIE

Nieco starsze pokolenie Polaków doskonale pamięta wychodzący w Krakowie tygodnik „Przekrój”. W okresie, który nie rozpieszczał nas nadmiarem dobrej prasy – a wydawnictwa kolorowe należały do zupełnych wyjątków – „Przekrój” był ulubionym pismem dla wielu osób, czasem zastępował nieskończoną w czasie okupacji szkołę, uczył dobrego wychowania i kultury. Często rozpoczynano czytanie Przekroju od ostatniej strony, na której, obok licznych

mini-felietoników, znajdowały się dowcipne rysunki Adama Macedońskiego. A że Przekrój pamiętają niektórzy nieco starsi członkowie Polonii Węgierskiej, składającej się przecież w znacznej mierze z pań, które miłość do przystojnego Węgra zawiodła nad Dunaj, nic dziwnego, że zapamiętały rysunki ulubionego autora i zapragnęły znów je zobaczyć – tym razem w Budapeszcie.

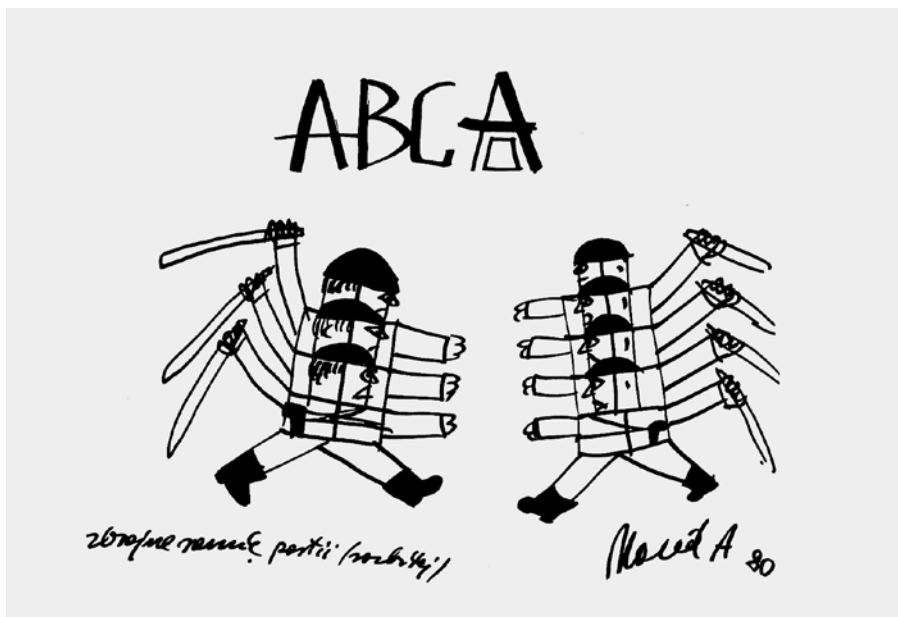
Za doskonały termin otwarcia wystawy uznano 24 maja – odpust w Polskim Kościele mieszczącym się przy ulicy Óhegy, będący świętem całej tutejszej społeczności polonijnej. Po uroczystej odpustowej Mszy św. koncelebrowanej przez księdza Leszka Kryżę i przybyłego z Gdańska księdza Zygmunta Słomskiego wraz z zespołem muzycznym, wszyscy przeszli do sali w Domu Polskim, gdzie zwiedzających witały najpierw rysunki Macedońskiego z Przekroju – a potem przegląd jego twórczości. Niektóre rysunki były ideologicznie obojętne – jak np. uroczę koty czy dwa obrazy przedstawiające zakonnice (nieco przewrotnie między nimi autorzy wystawy powiesili „aniola wszystkich religii” wyrażającego marzenie Autora o pokoju i współpracy pomiędzy wyznawcami największych religii świata), do niektórych jednak trzeba było na wernisażu dodać komentarz. Bo choć żywiołem Adama Macedońskiego jest sztuka – dominantą w jego życiu jest wierność idei patriotyzmu. Tę wierność wyraża również w sztuce. Portret stryja zamordowanego w Katyniu, rysunki z czasów Solidarności czy autoportret w stroju więziennym (cóż, niejednokrotnie łądował w więzieniach Peerelu) doskonale odzwierciedlają jego przekonania. Najczęściej aresztowano go za

tworzenie nielegalnego Instytutu Katyńskiego, co on, urodzony we Lwowie, skąd już jako dziecko został wypędzony, bratanek oficera zamordowanego w Katyniu, uznał za swój obowiązek.

Tego rodzaju postawa nie sprzyja popularyzowaniu twórczości przez „opiniodawczą” większość prasy, toteż Macedoński jest artystą niedocenionym, chociaż należy do najlepszych grafików polskich. Jego, zarówno duże obrazy, jak i najmniejsze szkice odznaczają się wysoką wartością estetyczną, czystością formy, bardzo piękną linią rysunku, niemal matematycznym zaprogramowaniem. Charakterystyczne dla twórczości Macedońskiego jest ukazywanie masowości zunifikowanych grup, ongiś uczestniczących w masowych obowiązkowych pochodach, obecnie we wspaniałych szarżach ułańskich, czy w satyrycznym rysunku przedstawiającym biznes po polsku.

Na otwarciu wystawy nie było samego Autora – w Warszawie ma powstać muzeum katyńskie, w związku z czym musiał jechać do stolicy – wciąż uważa bowiem, że służba sprawie polskiej, a zwłaszcza praca dla upamiętnienia Katynia jest dla niego najważniejsza. Ważniejsza od jego popularności i osobistej sławy artystycznej. Cóż, jest bardzo skromnym człowiekiem. Taki nietypowy artysta.

J. K.



ELŻBIETA ADAMSKA – MOHOS

Polonijna poetka Elżbieta Adamska-Mohos 17 maja 2009 zaprezentowała w Domu Polskim swój pierwszy samodzielny tomik wierszy „*Twarze gwiazd*”. Pochodzi z Widoradzu k Wielunia, od lat mieszka na Węgrzech.

Wcześniej ukazały się jej wiersze w czterech almanachach: „*Zastłonięte tajemnice*”, „*Na krańcach echa*”, „*Wiersze z oddali*”, „*Piękna plejada*”, a także w prasie węgierskiej i czeskiej.

W poezji tego tomiku przeblyska młodzieńcza wrażliwość, powracająca tęsknota za Ojczyzną, przebija się duchowa pomoc zmarłego młodo brata – poety, aż dochodzimy do wyklarowanych obrazów relacji świata. Większą część stanowią wiersze pisane w języku ojczystym, ale są tu też utwory pisane po węgiersku, oraz przełożone z polskiego na język węgierski.

Tomik pokazuje bogatą osobowość poetki. Wiara, miłość, odpowiedzialność za myśli i czyny, szukanie harmonii między ciałem a duszą tworzą wielobarwny obraz.

PAN WSZECHMOCNY

*Pan Wszechmocny
Wyciąga do Ciebie ramiona
Miłości.*

*Lecz kiedy Twoje są
Z gniewu i rozpacz,
Prześło – tego mostu
Nie połącz.*

*Bo tylko spotkanie dwóch
Miłości, przynosi owoc
Narodzenia.*

*Panie Wszechmocny
– nie wszystko-mogący.
Wyciągaj bez końca ramiona
Miłości!*

PRZECIEŻ MIAŁAM

*przecież miałam raj
zieloną ciszę pod świerszczem
ptakiem*

*miałam świat
Norwida
na własność*

*i drzewa smagane jesienią
wróbla wrośniętego w ciepłą
mądrość pnia*

*i biel z grudniowego tańca
w świętą noc
w ramionach Boga*

*przecież miałam raj
o krok*

odeszłam

żaden anioł mnie nie przepędził

*z raju odchodzimy dobrowolnie
i prawie nieświadomie*

Budapeszt

MIŁOŚĆ

*Gdy ona żyje jesteś różowa
Pachnąca
Dumą orłów
Katedrami jaskółek*

Szybująca

*Nie znasz głodu zmęczenia
Czujesz tylko zachwyt i cud
Pragnienia*

*Grzech ciebie nie dotyka
Tak blisko nieba
I przebaczenia*

*Lecz kiedy ona umiera jesteś
Szkieletem
Skazonym rudych mrówek
Jadem*

*Ziemi ciężarem
Wschodów słońc
Zachodem*

*Ból z ciała cię oczyszcza
Oczyszcza
Stajesz się przeźroczysta
I cicha
Jak śmierć motyla*

Czatar: 2007, czerwiec



ODZNACZENIE DLA KS. PROBOSZCZA

W dniu 9 czerwca 2009 r. w Ambasadzie Polskiej, Proboszcz Polskiej Parafii Personalnej, ks. Leszek Kryża otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Zasług Rzeczypospolitej Polskiej, z rąk pani Ambasador Joanny Stempińskiej.

W imieniu całej Polonii węgierskiej, a w szczególności w imieniu Stowarzyszenia Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha i wiernych uczęszczających do Polskiego Kościoła zarówno Polaków jak i Węgrów serdecznie gratulujemy. Odznaczenie zostało przyznane ks. Leszkowi Kryżowi przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Lecha

Kaczyńskiego, w uznaniu zasług pielęgnowania polskiej tożsamości narodowej wśród Polonii węgierskiej oraz umacniania przyjaźni polsko-węgierskiej. Życzymy ks. Proboszczowi dalszych owocnych efektów posługi kapłańskiej i dedykujemy wiersz, który nawiązuje do ogłoszonego obecnie przez papieża Benedykta XVI „Roku Kapłańskiego”.

Miłujmy kapłańskie dłonie –

bo one

karmią nas Ciałem i poją Krwią Najświętszą Chrystusa.

Miłujmy kapłańskie dłonie –

bo one

jedną nas z Bogiem, gdy nasze dusze grzechem są zatrute.

Miłujemy kapłańskie dłonie –

bo one

*gdy jesteśmy na rozstajnych drogach – jak Chrystus wyciągają ramiona
i wskazują w którą mamy udać się stronę.*

Miłujmy kapłańskie dłonie.

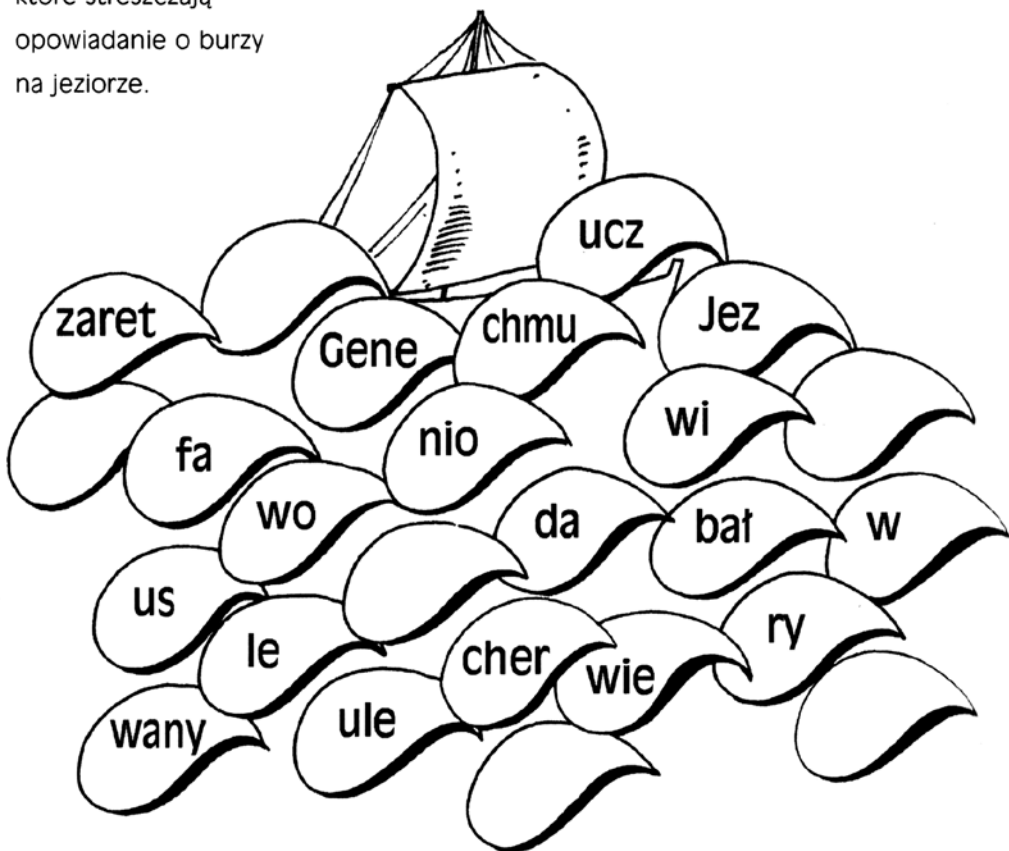
*Miłując – prosimy modląc się za nie, by składając Bogu Najświętszą Ofiarę
uświęcać chciały kapłańskie powołanie.*

Małgorzata Soboltyńska

Burza na jeziorze

Pewnego razu Jezus i Jego uczniowie płynęli łodzią po jeziorze Genezaret. Nagle zerwał się gwałtowny wicher. Uczniowie krzyczeli ze strachu. Jezus zaś spokojnie spał w tyle łodzi. Uczniowie obudzili Go i zawołali: „Pomóż nam! Toniemy!” Wtedy Jezus rozkazał wichrowi: „Ucisz się!” Wicher się uspokoił, a uczniowie bardzo się dziwili.

Połącz prawidłowo sylaby w słowa,
które streszczają
opowiadanie o burzy
na jeziorze.



KRONIKA POLSKIEJ PARAFII I DOMU POLSKIEGO

MARZEC 2009

- 01 • Po Mszy św. w budapeszteńskim Domu Polskim została otwarta wystawa malarska węgierskiego ks. Petera Prokopa – „Święci Węgierscy”; wystawę otworzyła Elżbieta Marocki.
- 07 • Członkinie Koła Różańcowego i osoby zainteresowane, uczestniczyły w dniu skupienia zorganizowanym przez s. Agnieszkę w Domu Rekolekcyjnym O. Werbistów.
- 08 • Spotkanie kobiet w Domu Polskim, okazja do osobistych spotkań i rozmów oraz życzenia i kwiaty z okazji Dnia Kobiet. Na tą okoliczność wystąpił specjalnie zorganizowany zespół muzyczny w którym grali ks. proboszcz i s. Agnieszka.
- 21 • Na Uniwersytecie Otwartym w Budapeszcie, ks. Proboszcz wygłosił wykład pt. „*Sobór Watykański II*” i jego konsekwencje.
- 22 • Stowarzyszenie Polskich Katolików na Węgrzech pw. św. Wojciecha włączyło się w obchody Dnia Polsko-Węgierskiej Przyjaźni i w Domu Polskim została otwarta wystawa plakatu dot. Polsko-węgierskiej przyjaźni, pochodząca ze zbiorów Instytutu Polskiego w Budapeszcie.
- 29 • Najstarszy węgierski Polonus, pan Ernest Niżałowski obchodził swoje 94 urodziny w Domu Polskim
- 29-30 • w tych dniach odbywały się rekolekcje wielkopostne w Kościele polskim w Budapeszcie, które poprowadził ks. Jerzy Senderek SChr magister nowicjatu, wraz z nowicjuszami.

KWIECIEŃ 2009

- 02 • Czwarta rocznica śmierci papieża Jana Pawła II. Z tej okazji po Mszy św. odprawionej w intencji beatyfikacji Ojca Świętego, w Domu Polskim odbyła się projekcja filmów dokumentalnych o Janie Pawle II. Gościem wieczoru był twórca tych filmów p. Sławomir Ciok, dziennikarz TVP.
- 04 • Dzisiaj przybywa do naszej parafii, na wielkanocną praktykę kleryk Jarosław Wronkowski z Wyższego Seminarium Towarzystwa Chrystusowego z Poznania.
- 05 • Niedziela Palmowa – w tym uroczystym dniu, świętowaliśmy też jubileusz 35-lecia Polskiej Szkoły przy Ambasadzie RP.
- 09–11 • Triduum Paschalne, w ramach tych dni w Wielki Piątek w Parku przy ul. Óhegy odbyła się polsko-węgierska Droga Krzyżowa. Na liturgii Wielkiego Piątku i Wielkiej Soboty, gościliśmy Nuncjusza Apostolskiego na Węgrzech abp. Juliusza Janusza.

- 23 • Święto patrona Stowarzyszenia Katolików Polskich – św. Wojciecha, zgodnie z tradycją Msza św. w Bazylice św. Stefana przy ołtarzu św. Wojciecha.
- 21 • Na Uniwersytecie Otwartym w Budapeszcie, ks. Proboszcz wygłosił wykład pt. „*Sobór Watykański II*” i jego konsekwencje.
- 24 • Ks. proboszcz wraz z siostrami uczestniczył we Mszy św. sprawowanej w int. Papieża Benedykta XVI w kościele Mariasza, z okazji rocznicy wyboru.
- 25 • Msza św. i spotkanie z polakami w Tatabanya.
- 26 • 64 rocznica śmierci budowniczego Polskiego Kościoła – ks. Wincentego Danka. Okolicznościowa Msza św. została odprawiona w Kościele Polskim, po Mszy zostały złożone wieńce przy jego pomniku a następnie w Domu Polskim została otwarta wystawa fotograficzna „*Gniezno – miasto świętego Wojciecha*” autorstwa Mirosława Skrzypkowskiego.

MAJ 2009

- 03 • W uroczystość Matki Bożej Królowej Polski, w naszym kościele została odprawiona Msza św. w intencji Ojczyzny, podczas której zostały wręczone medale ks. W. Danka dla osób zasłużonych dla Stowarzyszenia Katolików Polskich pw św. Wojciecha oraz Kościoła Polskiego. Medal otrzymała Polka Władysława Rege Belane i Węgierka- organistka w Kościele Polskim.
- 07–10 • młodzież skupiona przy Polskim Kościele wyjechała wraz z ks. proboszczem Leszkiem Kryża do Lourdes na I Europejskie Dni Młodzieży Polonijnej.
- 16 • Comiesięczne odwiedziny polonii w Tatabanya, połączone z Mszą św.
- 17 • Po Mszy św. w Domu Polskim swoją poezję zaprezentowała polonijna poetka Elżbieta Mohos.
- 23 • W Kościele Skalnym na zboczu Góry Gellerta odprawiona była Msza św. z okazji Dnia Matki.
- 24 • Odpust Parafialny polsko węgierski, po wspólnej Mszy św. w Domu Polskim została otwarta wystawa krakowskiego grafika i karykaturzysty Adama Macedońskiego, a następnie w ogrodzie Domu Polskiemu przygrywał nam zespół muzyczny z Gdańska, z ks. Zygmuntem Słomskim.
W tym dniu, oficjalnie zakończyły się prace przy renowacji malowideł na łuku nad prezbiterium. Ks. proboszcz w imieniu całej wspólnoty podziękował rodzeństwu Herman za wykonanie tego ważnego dzieła.
- 28–03 czerwca • wspólnota polonijna na czele z ks. Leszkiem Kryża wyjechała na pielgrzymkę do Włoch do św. o. Pio.

W NUMERZE

<i>Drodzy Czytelnicy</i>	1
<i>Św. Jan Maria Vianney</i>	2
<i>Ksiądz Karol Dragos (1889–1977)</i>	5
<i>Biografia Świętego Ojca Pio</i>	9
<i>Pielgrzymka do Włoch – San Giovanni Rotondo</i>	11
<i>Dzień Przyjaźni Polsko-Węgierskiej – 23 marzec</i>	14
<i>Stulecie polskiego duszpasterstwa w Budapeszcie</i>	19
<i>Gniezno – miasto św. Wojciecha</i>	28
<i>I Europejskie Spotkanie Młodzieży Polonijnej w Lourdes – 2009</i>	30
<i>Wystawa Adama Macedońskiego w Domu Polskim w Budapeszcie</i>	32
<i>Elżbieta Adamska – Mohos</i>	34
<i>Odnaczenie dla ks. Proboszcza</i>	36
<i>Rebus dla dzieci</i>	37
<i>Kronika Polskiej Parafii i Domu Polskiego</i>	38

REDAKCJA

Ks. Leszek Kryża SChr, Małgorzata Soboltyńska

ADRES KORESPONDENCYJNY

Ks. Leszek Kryża, leskryza@op.pl,
Małgorzata Soboltyńska, smalgorzata43@gmail.com,
1103 Budapeszt, Óhegy utca 11.

OPRACOWANIE GRAFICZNE

Dominika Kiss

WYDAWCA

Polska Parafia Personalna
Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech p.w. Św. Wojciecha

WYDAWNICTWO DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW SENATU RP

DZIĘKI POMOCY FUNDACJI „POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE”
Samorząd Mniejszości Polskiej w XVI. dz. Budapesztu

HU ISSN 1788–2125